Rok I. Marzec 1912 r. Nr. 3.

PRZYRODNICZY POGLĄD NA ŚWIAT i ŻYCIE

Miesięcznik. — Prenumerata roczna 5 kor., w Królestwie Polskiem 2 rb. 50 kop.
Cena nru 50 hal., 25 kop.

Redakcya i Administracya: *Dr. Aug. Wróblewski,* b. docent Uniw. Jagiell.
Kraków, Rynek 22, I. p.

Przedpłatę przyjmuje Administracya, Księgarnie, a w Królestwie Polskiem *Henryk Lauterbach,* (Łódź, ul. Olgińska 12).



Podobizna Ludwika Stanisława Licińskiego.

A więc, Szanowni Czytelnicy, podajemy do rąk Waszych nr. 3-ci naszego pisma. Zwracamy uwagę Waszą na artykuł p. tyt.

„Strejki szkolne“

i prosimy Was o energiczną pomoc, zarówno dla „Przyrodniczego poglądu“, jak i dla bratniej nam „Wolnej Szkoły“, bo te dwa pisma walczą o wolną szkołę w Galicyi.

Pod tą samą redakcyą co i „Przyrodniczy Pogląd“, wyjdzie w tych dniach drugi już numer nowego tygodnika

„Sprawa Robotnicza“.

Dla prenumeratorów „Sprawy Robotniczej“ oddajemy nasz miesięcznik za cenę zmniejszonej prenumeraty— 3 korony rocznie.

Kupujcie numery naszego miesięcznika setkami, po 30 kor. setka.

DR. AUG. WRÓBLEWSKI.

Krzywda — ciężka rzecz.

Jednem z najboleśniejszych i, na nieszczęście, bardzo rozpowszechnionych w ludzkości zjawisk — jest krzywda.

W poszukiwaniu dróg umniejszenia nieszczęść, dróg odrodzenia, w dążeniach do lepszej doli, lepszych ustrojów społecznych, większej szczęśliwości, — niezmiernie ważnem jest zadanie umniejszenia krzywd.

Dlatego też zajmiemy się w szeregu artykułów rozpoznaniem istoty krzywdy, psychologii krzywdy, a następnie sposobów usunięcia krzywd i urządzenia życia społecznego i osobnikowego, w któremby jaknajmniej krzywd było.

Należy rozróżnić pojęcie: „krzywda“ od pojęć: szkoda, zło, ujma, uszczerbek, strata, nieszczęście, niesprawiedliwość i t. p. Z pojęć pokrewnych najbliżej jeszcze do krzywdy zbliżonem jest pojęcie niesprawiedliwości. Ale w istocie rzeczy różnica jest i tu wielka i istotna. Niesprawiedliwość jest pojęciem prawnem, odnoszącem się do ścisłych praw i powinności. Gdy się mówi o sprawiedliwości i niesprawiedliwości, to się dorozumiewa wymiaru i ilościowego stosunku wartości dostarczonych lub przyznanych komuś, lub też chodzić może o uszczuplenie praw określonych. Pojęcie krzywdy, w najobszerniejszem znaczeniu, zawiera w sobie pojęcie niesprawiedliwości, ale oznacza więcej, bo wszystko to, co jest przyczynione drugiemu i odczuwane przez niego jako zło. Jest to więc pojęcie względne.

Dawniej rozumiano za krzywdę tylko zelżywość. Linde podaje, że niektórzy czynią rozróżnienie, odnosząc krzywdę w stosunku do umysłu, a do ciała — obrazę. Słowo to pochodzi ze starodawnego wyrażenia „krzywy“ czyli „krzywdny“, gdzie łączyły się pojęcia prostoty i bezpośredniości z prawdą i dobrem, a krzywoty z kłamstwem i złem. Po kroacku nekrivnozt = niewinność, niewinną istotą jest ta, która nikomu krzywdy nie przyczynia.

Pojęcie krzywdy zawiera w sobie pojęcie krzywdziciela i krzywdzonego, t. j. istnieje zawsze osoba czynna i bierna krzywdy. Mogą to być osoby, grupy osób, narody, klasy. Co prawda — wobec przyzwyczajeń animistycznych, n. p. nadawania czynnej władzy przyrodzie, wobec wiary wielu ludzi w opatrzność i siły opiekuńcze, często mówi się o krzywdzie tam, gdzie czynnika krzywdzącego wcale niema w rzeczywistości, lecz gdzie zachodzi tylko szkoda, strata, ujma, uszczerbek, zło osiągnięte jedynie drogą bierną.

Krzywda bywa pięciu rodzajów: dla otrzymania korzyści na rzecz krzywdziciela, dla korzyści osób trzecich, bez dążenia do czyjejbądź korzyści, czyli krzywda lekkomyślna, krzywda z wynikiem na szkodę krzywdziciela, krzywda mimowolna, gdy w danym postępku nie było zamiaru wyzyskania lub ograniczenia, a krzywda stała się tylko przypadkowo, nieprzewidzianie.

Krzywda się objawia w jednym z przejawow następujących:

Zatrzymanie rozwoju częściowe lub zupełne.

Uszczuplenie lub oderwanie komuś naturalnie mu przynależnych praw. Tu należy ograniczenie wolności wogóle, a szczególniej wbrew chęci pokrzywdzonego, ograniczenie prawa do pracy, ograniczenie praw pełnej swobody myśli. Tu należą rozmaite hipokryzyą pokryte metody krzywdzenia i wyzyskiwania, jak n. p. takie, które starają się niesłusznie usprawiedliwić krzywdzicieli chęcią przyjaznej pomocy zaopiekowania się i t. d. Typowym objawem krzyczącej zgrozą swą krzywdy jest porwanie gwałtem, przemocą, człowieka i osadzenie go, przeciw jego woli w szpitalu waryatów, dla pozbycia się go i dla wyzyskania go.

Odebranie komuś jego własności materyalnej lub duchowej, n. p. jakiegoś pomysłu, tematu i t. d.

Wyzyskanie czyichś zdolności lub przymiotów, czyjejś twórczości, talentu, pewnych właściwości czyjejś istoty, które wyzyskać się dadzą. — Tutaj należy krzywda, polegająca na wyzysku zapomocą oddziałania telepatycznego, zapomocą suggestyi lub hypnozy, w zetknięciu lub na odległości.

Do powyższego działu należy też po części krzywda, polegająca na krępowaniu, przeszkadzaniu, drażnieniu i przez to niedopuszczaniu do pracy rozwojowej, lub ujemnem oddziaływaniu na rozwój interesów, zdrowia, zdolności i produkcyjności osobnika.

Utrzymanie osobnika w zależności jakąbądź drogą.

Ogólne pojęcie krzywdy da się streścić w słowach następujących: nie danie lub odebranie człowiekowi tego, co mu się, z najbardziej rzeczywistego biologiczno-społecznego punktu widzenia, słusznie należy, a mianowicie w rzeczach i prawach, w nastrojach i właściwościach.

Pewne ograniczenia w bezwzględnej swobodzie jednostek są niezbędne, powinny być one jednak jak najmniejsze i wynikać tylko z równych praw innych jednostek, a również z praw społeczeństwa, gatunku ludzkiego, który, w tych wypadkach, gdy jego rozwój koniecznie tego wymaga, może wyzyskać jednostkę, a wtedy ten wyzysk, a nawet i śmierć jednostki, nie będą krzywdą.

Tak jest w wielu wypadkach z pracą ideową, ale tak nie jest z krzywdą niewolnictwa, poddaństwa, najmu i wyzysku psychicznego.

Najgorszą jest krzywda utrzymywania ludzi w nieświadomości swego stanu upośledzonego i w hypnozie, że im dobrze się dzieje. Tę najgorszą krzywdę wyrządza władza, a szczególniej kościół. I władza, i kościół, miały swe usprawiedliwienie historyczne w rozwoju, ale to, co było w nich ponad konieczność rozwojową w danym czasie — było krzywdą.

. . . .

Zło rodzi zło. Krzywda rodzi zemstę.

JAN HEMPEL.

Nieszpory w katedrze paryskiej.

W głębi mrocznego presbyteryum powoli zapalały się światła. Rzędy świec zamigotały na wielkim ołtarzu; potym po bokach nad stallami jeden po drugim zapalały się świeczniki.

Szare mury wyłoniły się z pomroki; iskierkami cichych blasków zadrżały wypukłości rzeźb na stallach — i ukazały się tajemnicze, surowemi ostrołukami obramowane, gdzieś w nieznaną głąb prowadzące zaołtarzowe przejścia. W górze resztkami dziennego światła barwiły się jeszcze witraże.

Jakieś ciemne postacie jęły powoli wynurzać się z mroków, ołtarz otaczających; każdy przyklękał na stopniach ołtarza i zmierzał potym ku stallom. To kanonicy odwieczne swoje zajmowali miejsca.

Po obu stronach zasiedli, jak niegdyś, jak zawsze, jak od wieków długiego szeregu zasiadać byli zwykli.

Potym cicho sznur białych chłopiąt wypłynął. W długich szatach, jeden za drugim postępując, kornie pośrodku klękali i z oczami spuszczonemi, z rękami na piersiach złożonemi sunęli po posadzce olbrzymiego presbyteryum do miejsc swoich u podnóża stall. Księża w komżach szli z chłopiętami. Ustawiali pulpity, rozkładali kancyonały.

Misteryum się rozpoczynało, a olbrzymia świątynia była prawie pusta.

Starczym głosem któryś z zakonników zaintonował święty śpiew. Wnet zagrzmiał z góry organ, chłopięta chórem mu odpowiedziały — i popłynęły modły po pustych, mrocznych, zimnych krużgankach ostrołukowych kamiennego gmachu.

Długo, długo pełniło się mysteryum. Wielki ołtarz rozpalił się mnóstwem świateł; słońce Przenajświętszego Sakramentu zajaśniało na nim; kanonicy w stallach wstawali i znowu siadali; odkrywali głowy i czarnemi biretami je nakrywali; chłopięta sznurami białemi przesuwały się u stopni ołtarza; wonne dymy buchały obłokami i organ huczał, grzmiał, jęczał, lub modlił się cicho dźwiękami ledwo słyszalnemi.

A wszystko to — i muzyka ta górna i światła i tony i ruch każdy najmniejszy — te same były, co przed lat długim szeregiem. Sto, dwieście, trzysta, czterysta lat temu po tych samych płytach posadzki ci sami kanonicy tak samo stąpali; te same chłopięta z odwiecznych kancyonałów te same śpiewały pieśni; tak samo szły kłęby kadzidlanych dymów.

Królestwa całe w proch się rozsypały, huragany wojen latały po świecie, granice państw wielokrotnie się zmieniły — a na kamiennych płytach tego presbyteryum, pod wyniosłemi tych sklepień ostrołukami to samo zawsze w tych samych godzinach pełni się mysteryum.

Jeno dawniej nawy nie były tak puste i zimne jak dzisiaj.

Niegdyś kościół ten przelewny był tłumami. Każde w presbyteryum wymawiane słowo echem szło mocnym po sercach tłumu olbrzymiego; każdy z tych kroków, z tych gestów odwiecznych, przy ołtarzu wykonywanych, czymś w duszach ludzkich poruszał. I w chwilach uroczystych, kiedy huczał organ, kiedy chmury kadzidlanych dymów biły od ołtarza i pieśni chóralne tryskały — gorąca, mocna, żarliwa modlitwa w sercach ludzkich się zapalała.

I modlitwa rosła, olbrzymiała, cały ten gmach przeogromny sobą wypełniała.

I ciemne przejścia ostrołukowych krużganków, i kolum długie szeregi, i zworniki ostrych sklepień w wyżynach zawieszone — świątynia cała, aż do szczytu iglicy wysmukłej, drgała wówczas modlitwy gorącym uniesieniem.

Aż Pan Bóg wiekuisty z niebiosów swoich gwiezdnych zstępował do świątyni.

Olbrzymi, groźny, niepojęty, a jako ojciec dobrotliwy, na chmurach kadzidlanych dymów wyłaniał się z presbyteryum; kosmiczne, wszechobejmujące skrzydła nad nawami rozpościerał i brał w siebie modlitwę wiernych swych wyznawców; do ojcowego swego mocno tulił ich łona, skrzydłami opiekuńczemi ich otaczał, krzepił, umacniał, pocieszał, łzy koił. — Pasterz z dobrą trzodą swoją, pan z miłującymi go poddanymi, ojciec z najukochańszemi dziećmi.

A pana naśladując, szeregi witrażowych świętych świetlane swe cicho nad tłumem pochylały głowy.

Tak było niegdyś, dawno, przed laty, kiedy ten Pan i Ojciec żył jeszcze, kiedy władał i rządził duszami; kiedy ciskał gromami, na ołtarzach świątyń duchem swym spoczywał i przeznaczenia ludzkie w mocnym dzierżył ręku. Tak było niegdyś, przed laty, kiedy nie zbuntował się jeszcze był człowiek, kiedy swych „praw człowieka“ prawom boskim nie był przeciwstawił jeszcze. Tak było dawniej, przed laty, za życia Pana.

A dziś, kiedy On umarł, czy też odszedł kędyś do krajów ujarzmionych, do kościółków drewnianych, w których modlą się sponiewierani

niewolnicy, — dziś, gdy w życiu wielkiem i czynnem niema już dlań miejsca — niby upiorów szeregi przesuwają się ci z pieśnią swą, kapłani w presbyteryum.

Jakoby ruiny zamczyska jakowegoś świątynia ta jest dzisiaj. Możny, przemożny zasiadał tu Pan. Ważne sprawy działy się tu niegdyś, losy świata tu się rozstrzygały; tłumy wiernych i królów szeregi pod sklepieniami temi przechodziły.

Niegdyś! Niegdyś!

Dzisiaj mury tylko wspaniałe zostały, a w nich, jak dawniej, w godzinach tych samych jawią się umarłego obrządku kapłani. Pieśni śpiewają, na organach smutnie grają, światła palą i dymy z kadzielnic rzucają, choć niema już tłumu, choć życie już tędy nie płynie, choć Pan już się nie jawi, choć witrażowe świętych twarze na wieki zeszkliły się w nieruchomości.

I grobowo jęczą organy w pustym kościele, błędnie tłuką się pieśni po nawach bezludnych, niewiada gwoli komu kłębią się kadzidlane dymy, niewiada na cześć czyją światła się palą.

Zamiast żywego tłumu garść starych kobiet jest tylko. Jakieś nieszczęsne, skołatane szczątki ludzkie zbielałemi wargami, w rozpacznym poczuciu niemocy, szepczą modlitwy do Tego, kogo już tu niema.

CZYN.

I.

Naprzód bracia piorunami wzwyż!
Sercem bijmy w losów twardy spiż!
Dzwony rwijmy z mrokiem skutych cisz!
Hejże wzwyż! hejże wzwyż! w bój!
Twarde losy kaźn stworzyły nam,
Idziem losom, Bogu zadać kłam.
Sercem targaj, młotem miażdż i łam!
Młotem łam! młotem łam! kuj!
W szaleństwo, w bój,
Strunnice strój!
Hej! po krew! po trud! po możny Czyn!!

II.

Szałem mocy walić boski tron,
Wichrem nocy głosić ciszom skon,
Dymem strunnic z mogił zbudzić dzwon,
W gwiezdny gon, w gwiezdny gon, w szczyt!

Niemasz prawdy dla naszych serc i rąk,
Niemasz Boga z widmami kar i mąk,
Jeno życia dostojnego ciąg...
Przeklęty, kto kląkł na wstyd!
Ludzkości w szyd,
Idziemy w świt!
W świt! po krew! po trud! po możny Czyn!!

III.

W bezkres tych wód, co aż w gwiazdach mrą,
W szałów tych cud, co czynami są,
W pieśni tych serc, którym śmierć jest grą,
Sny nas ślą, sny nas ślą, hej!
Wolność i Czyn, ten nasz młody Czyn,
Rwący pęta zbrodni, kar i win...
Każdy z nas jest swego losu syn —
Jego pan, jego pan, hej!
Burzymy świat!
Kto z nami, brat!
Hej! kto wróg, temu śmierć, zgon i kat!

IV.

Niemasz brzegów dla naszych serc i snów,
Bronią siła, szaleństwem zbrojny huf,
Ogniem palmy oślepłe oczy sów!
Burżuju! pacierz mów! Hej!
W gwiazdy złote świątyń niesiem gruz,
Orli polot nas przez światy wiózł,
Piękna gwiezdny nas powiezie wóz,
Z światów gruz, w złoty wóz! Hej!
Pioruny w skroń!
Pochodnie w dłoń!
Hej! na Czyn! nasz Czyn! dostojny Czyn!

V.

Zawsze razem! w światów złoty pęd!
Plwać na szlochy, plwać na serca smęt,
Plwać na szczęście, żon, rodziny grzęd!
W szalony, szalony pęd!
Niemasz miejsca dla nas, naszych sił,
Miejsce znajdziem, w gwiezdny wszedłszy pył...

Gwiazdy kochać, gwiazdy lać w krew żył,
By każdy pił, gwiazdy pił! Hej!
Bezdomni my!
Niezłomni my!
W świat! po Czyn! nasz Czyn! dostojny Czyn!

VI.

Niemasz życia, jeślić obcym szał,
Nie znasz pieśni, gdyś w ton kochań grał,
Jesteś niczem, gdyś w szaleństwo plwał,
Nas niesie, ponosi szał!
Bracia! razem! Któż w nas zbudzi lęk?
Kto nas złamie, z serca wydrze jęk?
Serca zabrzmią w dzwon, mieczowy szczęk,
Gwiaździany, mocarny dźwięk!
Przez świata gruz!
Na gwiezdny wóz!
Hej! na Czyn! nasz Czyn! dostojny Czyn!

E. S.

PEDAGODZY.

Dla scharakteryzowania zdolności pedagogicznych wielu naszych nauczycieli szkół średnich, przytoczę szereg faktów autentycznych, a na czele ich korespondencyę następującą:

Z Krakowa. „Fakty poniższe opisuję z wierną dokładnością, gdyż sam na nie patrzyłem i sam je przeszedłem. I teraz, kiedy się już nie potrzebuję obawiać mściwej ręki, gdyż na szczęście nie noszę już mundurku szkolnego, chcę przyjść z pomocą tym moim kolegom, którzy w tych murach szkolnych jeszcze pozostali!

Młodzież nasza gimnazyalna chowa się nie tylko wśród hipokryzyi, mającej przystęp do naszych szkół średnich, ale także nierzadko wśród fanatycznych niedorzeczności. Bo i jakże inaczej nazwać postępowanie i lekcye takiego np. księdza J., katechety gimnazym III. w Krakowie? Wejdźmy do którejkolwiek sali na lekcyę tego zacnego pedagoga! Usłyszymy tam takie zdania: „A jaka to wielka szkoda, że Kościół teraz nie posiada prawa inkwizycyi!“ albo: „Smutne to, ale prawdziwe, że już minęły czasy sądów bożych!“ Kiedyindziej: „A gdyby nasze społeczeństwo posiadało takich milionerów jak Rockerfeller, toby księża nie żyli z pewnością w takiej biedzie, jak obecnie!“ „Inkwizycya była temże, czem teraz są sądy przysięgłych“.

A jego postępowanie! Ksiądz J. obecnie z reguły uczy przez przeciąg całej godziny, wskutek czego egzaminować uczniów w tym czasie naturalnie nie może. Lecz, że to robić musi, więc egzaminuje podczas przerw! I oto widzimy, jak zacny „pedagog“ w sutannie, otoczony gromadką młodzieży, kpiącej zresztą z niego nieraz nawet otwarcie, stoi pod ścianą na korytarzu i... egzaminuje: „A kt'ż to była ta św. Cecylia? Jaką śmiercią umarła? W którymże to roku? Czyją jest patronką?“ i t. p. I od tej zasady nie odstępuje nawet w klasie VIII., gdzie przecież, zwłaszcza w II. półroczu, na podobne komedye czasu chyba nie ma. I tutaj nawet przed samą maturą, bo w miesiącu maju, gnębi ksiądz uczniów swoją uświęcającą metodą, a w razie najmniejszego oporu grozi dwójką, niedopuszczeniem do matury, konferencyą i t. p., więc w rezultacie partye i okresy zdawać uczniowie muszą!“ —

Prof. matematyki Ziobrowski w IV. gimn. podawał w VII. klasie przykłady postulatów matematycznych i powiada, że w matematyce muszą być postulaty, na których opiera się cała matematyka, „tak samo, jak w religii postulatem jest nieomylność papieża, bo i na czemże cała religia byłaby oparta, gdyby tego postulatu nie było“.

Dyrektor I-go gimnazyum żeńskiego, prof. przyrodnik Gutwiński, dowodził w IV. gimnazyum na lekcyach geologii, że biblia zgadza się zupełnie z naukami przyrodniczemi.

W IV. gimnazym filolog prof. Stach znęca się nad uczniami, nazywając VI- i VII-klasistów — błaznami, kretynami, szubrawcami.

Uczniowie V. gimnazyum uczęszczają na nabożeństwo do kościoła Marka, gdzie panowało w lutym b. r. dokuczliwe zimno. Z tego powodu w pewną niedzielę VIII. klasa uciekła zaraz po nabożeństwie, opuszczając egzortę. Otrzymała za to 2 godziny karceru od dyrekcyi, a ks. Jeż zaproponował im zamianę karceru na spowiedź; „możecie uniknąć karceru, jeżeli pójdziecie do spowiedzi, wybierajcie — spowiedź albo karcer“. Klasa oczywiście wybrała karcer. Niektórzy mówili, że się namyślą, co lepsze, ale w rezultacie wszyscy zgodzili się raczej na karcer. Takie to słuszne owoce przynosi żarliwa propaganda „róż młodzieńców“ i koronek.

W żeńskiem seminaryum rządowem ks. Masny zformował „koło dzieci Maryi“, do którego uczenice wprost muszą należeć i nosić na szyi medalik na łańcuszku. Takie postępowanie przyucza do hipokryzyi i paczy charaktery. Jest to więc wychowanie negatywne.

Ksiądz cieszy się takiem zaufaniem władz szkolnych, szczególniej, że prezesem Rady szkolnej jest znawca i protektor reakcyi w szkołach — namiestnik Bobrzyński, że np. w Mielcu oddano gimnazyum, razem z jego nowym budynkiem, pod zarząd katechety księdza Sitko, który w ubiegłym roku był prowizorycznym nauczycielem.

W początku roku 1911 w V. gimn. w klasach V., VI., VII. i VIII. ksiądz J. spisywał nazwiska uczniów, którzy przyrzekają iść na adoracye przen. Sakramentu, a na tych, którzy nie wyjawili chęci — patrzył krzywo; lepszym uczniom rozdaje intencye serca Jezusowego. Opowiadał, że u grobu Puzyny jakaś kobieta została uzdrowiona.

Często bywa, że uczeń dostaje dobre stopnie przez protekcyę księdza. Gdy np. uczeń protegowany przez księdza stał źle z 4-ch przedmiotów, to jednak w końcu roku dostał 1-sze.

W seminaryum i w wielu gimnazyach, po godzinie uczniowie całują księdza w rękę, nawet 8-klasiści. W ten sposób na uniżeńców i cierpistów wychowuje się całe społeczeństwo. Takie społeczeństwo nie jest godne swobody.

W seminaryum nauczycielskiem dyrektorem jest prałat X. Bielenin. Uczniowie pewnego razu śpiewali na rekreacyi „Pieśń legionów". Ksiądz słyszał to, nazwał ich socyalistami, ale nie wiedział kto winien i z tego powodu nie mógł ukarać. Po upływie lekcyi podeszli do całowania ręki jak zwykle, ale powiedział: „Nie pozwolę wam dostąpić takiego szczęścia (całowania w rękę), boście socyaliści". (Autentyczne).

Prof. Kozłowski w Podgórzu na lekcyach historyi tłómaczył o socyaliźmie w ten sposób: Pyta ucznia „kto są socyaliści?" Uczeń: „Soc. to partya, dążąca do zrównania stanów". Kozł.: „Śmiej się z tego! Ja ci powiem czem są socyaliści. Oto np. ty masz zegarek. Przyjdzie ktoś i powie: daj zegarek; to mu powiesz: nie, zarób sobie, to będziesz sam miał, gdy zapracujesz. Ale socyalista żąda zegarka bez pracy". I wogóle lekcyi historyi używa często do propagandy politycznej antysocyalistycznej.

Albo pyta ucznia tenże K.: „dlaczego upadło powstanie 63 r.?" Uczeń: „bo było złe uzbrojenie." Nauczyciel: „Nieprawda, upadło, bo Bóg tak chciał". A gdy z lekcyi wynika jakieś niepowodzenie kościoła, to wtedy: „Masoni temu winni". Często namawia uczniów do Sodalicyi, albo aby zostali księżmi. O Daszyńskim mówił: „On ma dobra w okolicy Bochni. Przyszli chłopi i powiedzieli: podziel się z nami, boś socyalista; a on ich za drzwi wyrzucił". Czuje nienawiść do żydów i sieje antysemityzm. Wyszydza i przedrzeźnia żydów w żargonie, np. pytając ucznia lekcyi historyi mówi: „heisse bobes", albo z szyderstwem używa zwrotów żydowskich.

Dane te o prof. K. podane są nam przez jego byłych uczniów.

Na Podgórzu dyr. Mieckstein, bojąc się odczytów o powstaniu listopadowem, wołał policyi gminnej i rządowej, aby aresztować zapraszającego uczniów na te odczyty Rusinka. Stąd wynikła rozprawa sądowa i dyrektor został skompromitowany.

Sodalisi otrzymują lepsze stopnie u księdza, a przez protekcyę księdza, który zwykle jest wszechwładnym panem w szkole, otrzymują lepsze

od innych kolegów klasyfikacye i z innych przedmiotów. Tak np. X. M. w IV. gimnazyum krakowskiem oceniał ćwiczenia, jedno z nich było przez zapomnienie ucznia nie podpisane nazwiskiem, X. kwalifikował je jako „niedostateczne“, lecz gdy się okazało, że należy ono do sodalisa, to przekreślił wnet wyraz „niedostatecznie“ i napisał „dobrze“.

Jako przykład protekcyi wszechwładnych księży służyć może fakt, że pewien uczeń nie umiał przedmiotów, a gdy stawał do matury, to ksiądz go przedtem wziął na indagacyę. Uczeń nie był wierzącym, lecz księdzu, który go o to podejrzywał, powiedział, że chce wierzyć i t. d. Maturę zdał z odznaczeniem. We Lwowie pewien uczeń ateista wziął księdza na kawał: przed samą maturą powiedział mu, że jest wierzącym, zdał wskutek protekcyi, w ten sposób uzyskanej, maturę z odznaczeniem, a potem powiedział księdzu, że go okłamał dla ułatwienia sobie egzaminu.

Z Rzeszowa. „Czas zrozumieć wielkie znaczenie szkoły. Czas domagać się szkół innych, odmiennych od tych koszar z czarnym orzełkiem.

Lecz u nas wszystko kończy się na wiecu. Ludziska się zejdą, uchwalą straszną jaką rezolucyę i spokojnie idą do domów, na drugi dzień to już nawet o tem nie pamiętają. A nam przecież nie słów potrzeba lecz czynów.

Ludzi zdolnych nam brak, ludzi o sercach wielkich, płomiennych i ofiarnych, o woli żelaznej i harcie.

A nasze szkoły?

Popatrzmy na Rzeszów, co dawniej niby przodował gimnazyum polskim. Jak dziś się tam stosunki przedstawiają.

Poziom życia umysłowego wśród młodzieży z roku na rok się obniża. Smutny ten objaw jest uwarunkowany przedewszystkiem brakiem wśród niej osobników o jakichś głębszych zdolnościach przyrodzonych. Tem się tłumaczy również fakt, że zrzeszenia jej pozaszkolne prowadzą żywot anemiczny. Bardzo małe zainteresowanie się u ogółu młodzieży tą sprawą, tą niejako drugą szkołą będącą samorzutną reakcyą na dzisiejszy, deprawujący umysły i serca młodzieży, system szkolny galicyjski. Na gruncie gimnazyalnym istnieją dwie organizacye. Pierwsi starają się wedle możności dać swym członkom przyrodniczy pogląd na świat i wychować ich na prawdziwych obywateli społeczeństwa — na szermierzy postępu w imię haseł wolności, równości i braterstwa ludów i narodowej niepodległości. Mniej sympatycznie przedstawiają się drudzy, którzy, mimo formalnego kroku naprzód w kierunku lewicowym, oddechają jeszcze atmosferą endecką, cuchnącą biurokratyzmem w prowadzeniu organizacyi i nieokreśloną frazeologią nacyonalistyczną. Wszelkie liberalniejsze poglądy społeczne rażą ich nawyczki i instynkta kapitalistyczno-nacyonalistyczne. Pod ich sztandarem skupiają się przeważnie jednostki o dużej ambicyi, a ciasnym horyzoncie umysłowym.

Drugą przyczyną apatyi umysłowego życia wśród młodzieży — to środowisko szkolne. Przeważna część pedagogów należy do starszej generacyi, wychowanej i przesiąkniętej wpływami atmosfery stańczykowsko-klerykalnej, niezdolna do zrozumienia potrzeb i porywów młodzieży, odnosząca się do niej w przeważnej większości wypadków w sposób formalistyczno-biurokratyczny i traktująca każdy jej samodzielniejszy objaw ze starczą upartością i głupiemi drwinkami, jako objaw „pajdokracyi".

To samo wystarcza, że nie może być mowy o przyjacielskiem współżyciu między profesorami a uczniami. Niechęć ze strony młodzieży, a bardzo często nawet nienawiść, charakteryzują jej stosunek do szkoły. Co gorsza, stan ten jest jeszcze smutniejszy przez to, że panowie profesorzy VIII. i VII. rangi nie posiadają gruntowniejszego wykształcenia fachowego, a nawet są okazy grzeszące wprost cyniczną ignorancyą swych dziedzin. To naturalnie dolewa oliwy do ognia, do niechęci przyłącza się jeszcze pogarda wychowanków dla szanownych wychowawców. Panowie ci, w poczuciu swej niemocy duchowej, nie wywierają nawet presyi na swych wychowanków, żeby się uczyli, tylko puszczają im niewiedzę płazem, boć przecież i sami maluczko wiedzą. Zapewne, jako prawdziwi katolicy, mają zbyt żywo w pamięci słowa pisma świętego: „Błogosławieni ubodzy na duchu..." i wprowadzają je w czyn na niwie szkolnej. Są oni nawet wielkimi przyjaciółmi młodzieży, naturalnie w obrębie moralności rzymsko-katolickiej, zaprawionej mocno kołtuństwem, i, w chwilach przypływu natchnień katolickich, lejąc nawet drogocenne łzy, wygłaszają bombastyczno-patetyczne tyrady na temat, że Polska a katolicyzm to dwie rzeczy nierozdzielne, że wiara katolicka w przeszłości, teraźniejszości i przyszłości była, jest i będzie fundamentem życia narodowego.

Młodzieży, która w pokaźnej liczbie zjawiła się na odczycie dr. Wróblewskiego o „Moniźmie" i rzęsiście oklaskiwała Szanownego Prelegenta, na drugi dzień dostała się sroga nauka o moralności chrześcijańskiej, zakończona okrzykiem „Polonia est semper fidelis".

Po tych wzniosłych wylewach energii duchowej, szanownym profesorom zdarzają się dość często — zapewne dla okrasy ekstaz katolicko-polskich — chwile bardzo trywialnego prozaizmu, najczęściej na tle dowcipów przepojonych silnie pierwiastkiem tłustego seksualizmu.

W takich to rękach kształtuje się przyszłe pokolenie. Jednostki ograniczone umysłowo i moralnie, zamiast się rozwijać, degenerują się pod tchnieniem takiej atmosfery. Wśród ogółu młodzieży ustala się przekonanie, że ośmioletni pobyt w szkole to prawdziwa kwarantanna. Wiedza, podawana sucho i powierzchownie, zniechęca młodzież. Większość jej, wykorzystując niedołęstwo umysłowe i brak energii u pedagogów, blagowo przemyka się z klasy do klasy i, „podkuwszy" coś niecoś w ostatnim roku,

dostaje patent dojrzałości i idzie w życie z pustkami w głowie, z rozmiękłą wolą i obłudą na ustach. Tego się w gimnazyum nauczyła. Nieliczne jeno jednostki, zrażone i zniechęcone strawą szkoły oficyalnej, oddają się pracy dla wzbogacenia swego umysłu na własną rękę i dają upust swym szlachetnym pragnieniom i inicyatywie przez organizowanie współkolegów do pracy samokształceniowo ideowej. Trzeci typ studenta to tak zwany „kujon“: przeważnie dobroduszne chłopaki, ale pozbawieni polotu myśli krytycyzmu, niewolniczo poddają się rozkazom szkoły i skrupulatnie obkuwają zadane lekcye.

Młodsi wychowawcy nie świecą tak jaskrawo ignorancyą jak starsi, ale i oni w swej większości przejmują się przykładem starszych panów kolegów i traktują młodzież w sposób podobny.

A jak wygląda moralność wśród młodzieży.

Młodzież dzisiejsza posiada w sobie wiele jakiegoś zimnego wyrachowania, niezdolna, ani do wielkich podłości, ani do szaleństw jakich — trzyma się drogi pośredniej, a bardzo szkodliwej — popada w występki i nadużycia ciągle, bez namiętnego wybuchu.

Tak życie swe szaro i smutno młodziez pędzi, bez idei żadnych, któreby im opromieniały drogę. Książki zdają się im suche, nudne, więc dobywa się karty, alkohol — następuje libacya obfita, dom publiczny i t. d. Bo cóż innego robić?

A potem skutki.

Choroby weneryczne, wyczerpanie zupełne, brak sił do pracy i życia.

A gdy przyjdzie chwila zastanowienia, czarno świat się im przedstawia, i lęk czują przed przyszłem życiem.

I już absolutnie wydziwić się nie mogą, jak dążyć można do idei jakiej, jak dla niej pracować i żyć.

Im złote gwiazdy marzą się, nie te jednak, co mkną po niebios skłonie, lecz te, co na kołnierzach błyszczą.

A takiej młodzieży procent w gimnazyum wielki.

I już nie dziwić się nam, że taki smutny stan“.

Styczeń 1912. *Byli uczniowie.*

DR. AUG. WRÓBLEWSKI.

STREJKI SZKOLNE.

W Suczawie — gimnazyum wprawdzie nie galicyjskie, ale tegoż samego systemu szkolnego. I oto surowość niezwykła i brak zdolności wychowawczych, oraz najzwyklejszego humanitaryzmu nauczycieli, wywołały sprzysiężenie uczniów przeciw Mokrańskiemu, następstwem czego było

zabójstwo tego profesora przez Greczuka i samobójstwo Greczuka, a na grobie Greczuka matka jego odebrała sobie życie. Suczawa — to krwawa plama w dziejach szkolnictwa, za którą cała odpowiedzialność spada na Rady Szkolne...

Dla scharakteryzowania stosunków galicyjskich drukujemy korespondencyę z Wadowic, napisaną przez byłego ucznia. Ze stosunków szkolnych wadowickich wykwitnął też silny wiersz młodzieńczy, napisany również przez byłego ucznia. Wiersz ten zamieściliśmy w N-rze 1-szym „Sprawy Robotniczej".

Z Wadowic. „Nasz bierny opór, to nie zjawisko oderwane, lecz początek i powody jego sięgają w ubiegłe lata. W tym wypadku przysłowie łacińskie: „*Exempla trahunt*" nie sprawdziło się. Chcąc zrozumieć ten opór, trzeba mieć pojęcie o gimnazyum w Wadowicach i jego personalu. Nie wiem bowiem, czy istnieje gdzie jeszcze tak typowe staro-galicyjskie gimnazyum, jak nasze. Począwszy od dyrektora, a skończywszy na uczniu — wszystko nie licuje z dobą dzisiejszą. Objawia się to szczególnie w stosunku profesora do ucznia. Profesorzy więcej zważają na „tresurę szkolną" (!) aniżeli na postępy ucznia. Są to przeważnie, mówiąc bez ogródek, matoły i gbury (z wyjątkiem kilku). Co do ich życia prywatnego możnaby wiele powiedzieć. Nawet istnieje tu od kilku lat dobrze zorganizowane profesorskie kółko pijackie, którego członkowie nie robią wstydu całemu gronu przez swe moralne prowadzenie się (sic!). W klasie głoszą piękne idee i morały przy każdej sposobności, aby poza szkołą zaprzeczyć temu, przez swe życie, co przed chwilą głosili. (Mała część z nich jest prawdziwymi przyjaciółmi młodzieży, a zwłaszcza młodzi profesorzy).

Więc także większość młodzieży gimnazyalnej przyjęła zasady i postępuje w ślady swych wychowawców. Ideą przeciętnego studenta jest żyć bez troski i dobrze się bawić. — Ale i młodzież powoli zaczęła się budzić i pojmować, że, jeżeli tak dalej pójdą sprawy, będzie źle.

Ruch ten zaczął się przed dwoma laty przez wydanie bezimiennego paszkwilu na „belfrów" p. t. „Menażerya".

Więc nasz opór bierny, to tylko jedno zjawisko na tle tego ruchu, wiodącego do naprawy stosunków. — Bezpośrednim powodem zaś było k a r c z e m n e o b c h o d z e n i e s i ę p. C i e ż a z u c z n i a m i, j e g o s y s t e m n a u k o w y i w p ł y w d e m o r a l i z u j ą c y e t c. Sądzę bowiem, że gwizdanie w klasie, szalone bieganie podczas pytania, wypowiadanie takich słów jak: „psiakrew, do cholery, bodajby cię dyabli wzięli, bodajbyś pękł" etc., a także groźby, że kto z nim zacznie, to roczek stracony, bo się przed niczem nie cofnie — zupełnie nie zgadzają się z zasadami wychowania.

Słabszy uczeń nie dostaje pomocy przy tłumaczeniu, ale za to spotka go cały stek bezlitosnych drwinek i żartów ze strony profesora, jak: „słu-

żalcze nagiej Wenery, mieszczuchu! i t. d. Rozumie się, że niektóry uczeń, po kilkogodzinnem przygotowaniu się, nie zdoła odpowiedzieć. Wyjaśnień nie daje, a właściwie daje, ale tak, że uczeń po wyjaśnieniu głupszy, niż przedtem, a podaje je przeważnie w ciągu pauzy. — Profesor ów (Cież) należy do pierwszych awanturników brukowych.

Takimi więc powodami się powodując, wysłaliśmy do dyr. Dorozińskiego petycyę; delegacyi zaś nie wysyłaliśmy z obawy, by jej za drzwi nie wyrzucił, co miało miejsce z początkiem roku. Prosiliśmy więc o usunięcie p. Cieża. Pan dyrektor nie rozpatrzył sprawy należycie, a nawet wraz z Cieżem chciał całej sprawie łeb ukręcić bez wiedzy całego grona profesorów. Wielce niepożądaną dla nich niespodzianką było nasze wyjście gromadne z godziny p. Cieża. Oburzony p. dyr. rozwiązał VII. kl. Na drugi dzień spostrzegł swój błąd, zawezwał do siebie delegacyę z kl. VII. i przed nią odwołał rozwiązanie, a raczej zaprzeczył, że wcale VII. kl. nie rozwiązywał. My, nie chcąc zrazić dyrektora, poszliśmy dnia następnego do klasy; jednak z „greki“ znowu wyszliśmy.

Dyr. wysłał więc wezwanie do rodziców, aby się stawili w niedzielę w jego kancelaryi. W sobotę zaś spisał z uczniami protokół, ale w ten sposób, że rzeczowe argumenty puszczał w niepamięć, a błahostki skwapliwie zapisywał.

Gdy mu na to jeden kolega zwrócił uwagę, przezwał go durniem, błaznem i chamem i... wyrzucił za drzwi, co robi zawsze z każdym „opornym“.

Nic więc dziwnego, iż rodzice, terroryzowani gromką mową dyrektora, nieświadomi toku całej sprawy, — wystąpili przeciw nam. — Opuszczeni przez wszystkich, za poradą jednego życzliwego nam profesora, pozornie pogodziliśmy się z Dyrekcyą.

Akcya oporna trwa jednak dalej. Rodzice, dowiedziawszy się o całej sprawie, wysyłają telegramy do insp. Opuszańskiego z prośbą o wglądnięcie w tę sprawę. Opinia publiczna Wadowic za nami.

Ruch więc młodzieży, mający na celu poprawienie stosunków, nie udał się; trwa jednak dalej i nie przestanie wnet. Sądzę, że społeczeństwo nasze dojrzeje nie długo do tego stopnia, że otworzy oczy świadomie na ten grunt, leżący odłogiem i rzuci się na gwałt do reformowania szkoły austryacko-polskiej w Galicyi, oswobadzając ją z wtłoczonych jej kiedyś przez pra-pra-jezuitów i pra-pijarów więzów ciemnego klerykalizmu i lojalnego biurokratyzmu. Może kiedyś społeczeństwo nie pozwoli, by w przyszłe pokolenie, mające znosić kamienie ku odbudowaniu Ojczyzny, wpajano dziś stęchłe i zacofane zasady, niezgodne z dzisiejszem życiem i stosunkami.

A więc nasze wystąpienie nie jest „buntem“, jak się wyrażają profe-

sorzy, lecz słusznem żądaniem, które nawet w prasie przychylne echo znajduje". —

W Wadowicach wybijano szyby w mieszkaniach zbyt surowych profesorów, tak n. p. w czasie około 6-go lutego u prof. Flisa. Dyrektor oddał sprawę prokuratoryi, ale nic nie wykryto. Był to postępek ze strony dyrekcyi wielce nietaktowny; albowiem szkoła nie powinna ustępować policyi i sądom nic ze swej jurysdykcyi, ze swej władzy nad uczniami, i rozsądzać sprawy podług najlepszych metod wychowawczych, które bezwzględnie przeczą surowym karom, sądom koronnym nad uczniami i t. p. Dyrektor powinien był przedewszystkiem zbadać, o ile uczniowie mieli racyę w swem oburzeniu, bo jeżeli doszli do takich ekscesów, to chyba, że poszkodowani profesorowie nie byli bez winy. System surowości i kar jest obecnie anachronizmem w szkole. Do uczniów starszych klas nauczyciel powinien zwracać się, jak do ludzi równych sobie, per pan, a za każde słowo grubijańskiego besztania powinien być natychmiast usunięty ze szkoły, jako niezdatny na wychowawcę.

W Kołomyi wytworzyła się oddawna atmosfera nieprzyjaźni pomiędzy profesorami i uczniami. Przed trzema laty obito prof. Piekarskiego za surowość i szykany, tak że potem pół roku chorował. Na tę sprawę przyjechali ajenci ze Lwowa, ale nie wykryli winowajców. Poskutkowało, bo pedagog się zreflektował i zmienił swe postępowanie względem uczniów i teraz jest dosyć lubiany. W Kołomyi panuje tradycya wybijania szyb, zarówno w gimnazyum polskiem, jak i ruskiem. Jeden profesor ruskiego gimnazyum zaasekurował swoje szyby, a w polskiem — wielu profesorów pokazuje swym uczniom dowód asekuracyi szyb i pozwolenie na rewolwer. To są okropne stosunki, jeżeli bowiem nauczyciel i uczniowie stoją przeciw sobie, jak dwie siły wrogie, z rewolwerami w dłoni, to nie może być mowy o wychowaniu i wszyscy ci pedagogowie powinni podać się do dymisyi, jako niezdolni do wychowania młodzieży. Bo nie może być większego absurdu XX. wieku, jak wychowawca z rewolwerem w ręku. Dzieje się tak wskutek tego, że dyrektor Skupniewicz popiera system policyjny. Lepsi profesorowie uciekają stamtąd, widząc zamiast wychowania, nieporozumienie. Są tam teraz prawie sami suplenci, a zaledwo coś 2—3 profesorów VIII. rangi. W czasie wyborów dyrektor wręczał nauczycielom legitymacye wyborcze wypisane już na kandydata przeciwsocyalistycznego i do urny wyborczej szli nauczyciele parami, z dyrektorem na czele. Jakiż to demoralizujący przykład dla uczniów!

Powodem strejku w Kołomyi było zbyt surowe i przyczepskie postępowanie prof. Cichockiego. Wśród ogółu studentów panuje mniemanie, że samobójstwo stud. Byczyńskiego nastąpiło w roku zeszłym z powodu Cichockiego. Niedawno zastrzelił się student Kozłowski, który wystąpił z gi-

mnazyum z powodu złej cenzury otrzymanej u Cichockiego. Dochodzi do tego, że żona Cichockiego łapie na ulicy studentów klas niższych za nieprzepisowe ubranie. On zaś sam szpieguje i denuncyuje. Cichocki nieraz starał się o psucie obyczajów uczniom, tak, że dzięki niemu wielu uczniów straciło uwolnienie od opłaty, zwłaszcza w klasie VIII., gdzie jest większość ubogich. Jest nielubiany przez innych profesorów, prawie wszyscy z nim nie żyją i ręki mu nie podają.

Cierpi wprost manię prześladowania niektórych studentów. Uczniów klas niższych posyła czasem do domu za to, że nieprzepisowo jest ubrany, mówi: „idź i ubierz się lepiej“. Jest on słabym pedagogiem i niema poważania u uczniów. W VIII. klasie postawił około połowę dwójek z historyi, a przecież tych samych uczniów prowadził w roku ubiegłym przez VII. klasę, więc tylko on ponosi odpowiedzialność za zepsucie ich uzdolnień.

Strejk w Kołomyi nie był wybrykiem, lecz nastąpił po głębokiem rozważeniu sytuacyi i możliwych następstw, na skutek ogromnego rozgoryczenia młodzieży, która była pogrążona w ostatecznej rozpaczy. Wszyscy związali się słowem honoru, że żaden z nich na lekcye nie pójdzie i do wpisów nie zgłosi się, aż dopóki Cichocki nie ustąpi. Posłali telegraficzną prośbę do rady szkolnej. Strejk podjęły obie VI-te i obie VII-me klasy. Ani uczniowie, ani ich rodzice nie mają szacunku dla profesorów, bo system łapownictwa tam kwitnie. Tak n. p. suspendowanym został prof. dr. Jan Kanty Milan za łapówki. Jest tam wyrobiony system łapówkowy i taksa. Prof. B. n. p. bierze 150 kor. za dostateczną notę w VI-tej klasie. Powściągliwe zachowanie się rodziców, na wiecu rodzicielskim i potem, tłomaczy się tem, że dyrektor ma wielkie wpływy w mieście, kandydował na burmistrza, uprawia politykę i t. d.

Dane te, dotyczące Kołomyi, podajemy według informacyi otrzymanych z Kołomyi od byłego ucznia tamtejszego gimnazyum.

W sprawie strejku kołomyjskiego „Nowa Reforma“ zupełnie się skompromitowała, broniąc zawzięcie Cichockiego, i potępiając uczniów, zarówno w tym wypadku, jak i w innych sprawach nieporozumień uczniów z profesorami. Pochodzi to zapewne stąd, że p. Konopiński należy do Rady Szkolnej.

W Tarnowie w VIII. klasie I. gimn. pojawiło się 14 dwójek i 3 zepsucia obyczajów, wskutek strasznej surowości jednego z profesorów. Rozgoryczenie młodzieży doszło do tego stopnia, że wybito mu w nocy szyby i przez rozbite okna wrzucono do mieszkania szklankę z naftą i szklankę z brzydkiemi nieczystościami, z czego potem wynikło opowiadanie, że wrzucono szklankę z musztardą. Drugiemu profesorowi też wybito szyby. Ale czy te wybryki były zupełnie bez powodów? Oto, gdy w Tarnowie ci profesorowie spotykają kogo z uczniów na ulicy z papie-

rosem, to psują mu obyczaje, a gdy kto się im nie ukłoni, to zaczepiają i karają. Jak mają uczniowie szanować profesorów, gdy n. p. w szkole karano i relegowano dwóch żydów tylko za wyrażenia niesympatyi do polskości, gdy katecheta ośmiesza się tem, że opowiada na lekcyi o dyable, że ten się pokazuje ludziom, jak n. p. jego pewien „wiarygodny znajomy widział dyabła z rogami i ogonem, napewne". Przez brak wykształcenia i nietakt, pedagog traci zaufanie uczniów, a przez szkodliwą dla wychowania i niszczącą uczniów surowość — zyskuje ich nienawiść i zemstę.

Już 9-go lutego pisano w gazetach, że w Radzie Szkolnej odbywają się narady, ale system represyi trwa dalej, więc znaczy, że z tych narad wynikają dalsze represye, ale w ten sposób będą wynikać dalsze strejki... I jakiż ma być wynik?

W Jaśle rozbito szyby niektórym profesorom i grożono Suczawą. Prof. historyi w Jaśle, Midowicz, prowadzi śledztwo z powodu tych szyb i, wspólnie z dyrektorem, każe uczniom przy księdzu i żandarmie przysięgać przed złożeniem zeznań. Takie postępowanie może tylko do najwyższego stopnia rozdrażnić i wyprowadzić z równowagi całą młodzież, a zresztą jest niedopuszczalne w państwie konstytucyjnem. Winowajcy siedzą w więzieniu! Dlaczego w więzieniu? Dla postrachu? Ale czyż postrachem powstrzymacie młodzież od czynów Greczuka, lub od samobójstw, których cały długi szereg zapisała już Rada Szkolna w dyaryuszach swoich. Czy samobójstwa naszych dzieci nie wołają o reformę szkoły, chociażby pomimo... Rady Szkolnej?

Nocne napady na profesorów zdarzały się w Nowym Sączu. W Bochni zastrzelił się uczeń. W Stryju zapomocą dwójek usunięto najuboższych uczniów, aby nie donajmować lokalu! No i w Stryju też doszło do awantur.

W tych sprawach pisze „Monitor": „Winę monstrualnej klasyfikacyi i wynikających z niej strejków, ponoszą wyłącznie odnośni nauczyciele". „Odpowiedzalność za wypaczenie młodzieży ściągamy na jej wychowawów". „Czyż można się dziwić młodzieży krewkiej, niedoświadczonej, wrażliwej i pochopnej do czynów, że na prowokacyę, wystudyowaną na zimno z rozbrajającym cynizmem, odpowiedziała doraźnym protestem? Czy można potępiać młodzież za to, że przeciw wyuzdanemu bezprawiu zamanifestowała koleżeńską solidarność?" „W roku zeszłym, gdy u p. Skupniewicza pojawiło się dwóch studentów-delegatów z zażaleniem na Cichockiego, to pan Skupniewicz obydwóch wydalił z zakładu". „Deputacyi rodziców odpowiedział teraz: O uchyleniu prof. Cichockiego mowy być nie może, choćby i całe gimnazyum zastrejkowało". „Był Tarnopol, były Brzeżany, był Sokal — jest Suczawa, Kołomyja, Przemyśl, Stryj, Drohobycz, są Wadowice, — może być Lwów, Jarosław i bez mała wszystkie inne". — „Monitor" pisał już pierwej o szkołach pod tytułem: „Brońmy naszej młodzieży".

Nawet „Naprzód“ się poruszył i krytykuje system szkolny.

Nawet kuryerki i pisma reakcyjne przyznają, że „nie wszyscy profesorowie są pedagogami“. Demokratyczna „Gazeta Wieczorna“ zrzuca najniesłuszniej winę na młodzież i słusznie odpowiadają „Nowiny“, że „nigdzie tam, gdzie szkoła prowadzona jest przez istotnych pedagogów, nigdzie tam nie słychać o awanturach i buntach młodzieży“. „Gazeta Narodowa“ pisze: „Niech sami pedagodzy wglądną w siebie, a doszukają przyczyny tego, że przywiązania do zakładu, gdzie nauki ta młodzież kończy, ze sobą nie wynosi“. W „Gazecie Wieczornej“ znowu czytamy:

„Smutny to objaw, że dopiero uczniowie gromadnie strejkujący otworzyli władzy oczy, choć na to, co się dzieje, patrzyli dyrektorzy szkół; nad tem może przy konferencyach radziły grona profesorskie, które nie spostrzegłszy się, że dwadzieścia dwójek na cztery pierwsze, że trzydzieści na dziewięć pierwszych, siedemnaście złych postępów na dwudziestu kilku uczniów w klasach VII czy VIII — to zastraszający rezultat pracy obu stron, że, to złe świadectwo nie tylko dla uczniów, ale i dla tych, którzy uczą. Gdyby po szpitalach nie co dziesiątego, ale co czwartego lekarze tak operowali, gdyby do tych zabiegów brali się nie sami lekarze ukwalifikowani, wdałaby się w to pewno prokuratorya państwa“.

„Dziś odnosi się profesor do ucznia z zastrzeżeniem, że nie jest wychowawcą tylko nauczycielem, jak biurokrata.

Ten stosunek obojętności w szkole nie ogranicza się do samych uczniów. Panowie nauczyciele zwalczają slę nawzajem, każdy następny twierdzi, że poprzednik nic nie nauczył i uwidocznia to, jak największą liczbą dwójek.

Są dyrektorzy starający się nieść pomoc uczniowi, ale ileż to jest zakładów, w których chwilka pobytu w kancelaryi dyrektorskiej wystarczy, aby się miało wrażenie, że to dom jakiejś kary, albo surowa kasarnia. Widzi się, co chłopak młody, w którym rozbudzać należy ambicyę i pojęcie honoru, nawet wobec przygodnego interesenta znieść musi upokorzenia“.

Znany ze swego systemu podłych denuncyacyi czarnosecinny „Głos Narodu“ pisze: „Szkoła karci i gasi każdy zapał, więzi każdą indywidualność. Gdzie ma się zwrócić młodzież, skoro ani dom, ani szkoła nie umie zdobyć jej zaufania?“

Po wszystkich szkołach w Krakowie dyrektorowie odczytywali dawniejsze cyrkularze i przypominali przepisy zabraniające uczniom uczęszczania na odczyty, do kawiarń, czytelń i t. d. Jeden z dyrektorów okazał taki brak taktu pedagogicznego, że chodził po klasach i mówił, że jeżeli na kogoś padnie podejrzenie, że bierze udział w wiecach i t. p., to, bez dalszych dochodzeń, będzie odrazu relegowany. Wiadomo, że obietnica

kary za podejrzenie musi wywołać tylko najgorsze uczucia u uczniów, a dyrektor, który w młodzieży wywołuje uczucia strachu przed tyranią wychowawczą i nienawiść do siebie za tę tyranię — nie jest godzien być wychowawcą. Starania o represye doszły do tego stopnia, że wysłano pewnego profesora do Rady Szkolnej z prośbą o zarządzenie represyjne.

Nie wszyscy pedagogowie brali tę rzecz tak biurokratycznie. Niektórzy postępowi sprzyjają młodzieży. Inni znów, przebieglejsi, chociaż są za rygorem starego typu, lecz czują, że szala opinii przeważa się przeciw obecnemu systemowi szkolnemu i szukają już dróg do pozyskania młodzieży. Tak, pewien dyrektor odradzał urządzania strejku, ale doradzał natomiast prywatne wniesienie zbiorowej petycyi krakowskich uczniów do Rady Szkolnej w sprawie kolegów karanych za zaburzenia, lub strejkujących w innych miastach.

Napróżno się jednoczą w denuncyacyi reakcyjne, demokratyczne i socyaldemokratyczne żywioły, ogłaszając z radością, że i „policya zwróciła na dr. Wr. uwagę". Tak, to wy zwróciliście uwagę policyi na dr. Wr. Ale kłamstwem jest, jakobym ja organizował strejk powszechny uczniów, bo tego rodzaju agitacya, autorytarnie zniewalająca — jest przeciwną mojej naturze i moim zasadom. To wy swem tchórzostwem pobudziliście młodzież w Kołomyi i Wadowicach, i żadnem szczuciem policyi na dr. Wr. ani też prześladowaniem go bezsensownem, którego od was we wszelkiej formie się już nacierpiał — nie zażegnacie tych groźnych objawów samoobrony młoezieży, które muszą być i będą wywołane, jedynie tylko waszem spodleniem.

Ieżeli jest w Was choć trochę poczucia człowieczeństwa, to obudzicie się do wielkich wieców rodzicielskich, do walki z przestarzałym systemem szkolnym!

Napróżno p. Baupré, który swe poglądy społeczne normuje podług ilości wyręczanych za nie dochodów, denuncyuje p. A. Wróblewskiego i pieni się nań, bo przecież dzięki wmięszaniu się w tę sprawę owego niepokojącego swem istnieniem sfery arcyfilisterskie obywatela Galicyi — otworzyły się usta prasy krakowskiej w sprawie szkolnej. Do tej chwili taka „Nowa Reforma" miała tylko słowa koszarowo-policyjnego potępienia dla uczniów, a dopiero znalazł się wewnętrzny i zewnętrzny punkt oparcia w opinii dla krytyki systemu szkolnego, z czego p. Baupré skwapliwie skorzystał. Ten wewnętrzny i zewnętrzny punkt oparcia nie powinien być ani wzgardzony, ani też uszkodzony (a do tego prasa reakcyjna nawołuje), bo może on się przydać nie tylko jako oparcie w krytyce, ale i... w walce. A zdaje się, że ogółowi rodziców o to chodzi, w głębi ich serc czerwonych, boć prawdą chyba jest, że u daleko większej ilości ludzi, niż to się powierzchownie zdaję, tam gdzieś głęboko, w głębi serca — jest czerwono.

Bez walki system szkolny się nie zmieni i dlatego właśnież jest coraz gorzej w szkole, że niema przeciwdziałania, odporu, walki, przeciw ciśnieniu starego systemu z góry. Walka musi być, bo inaczej stary system wgniata się w miękkie podłoże i wreszcie zdusi, zniweczy wasze dzieci. A gdy wy, rodzice, tak boicie się walki społecznej, że dajecie na zniweczenie wasze dzieci, to one same ratują siebie jedynie możliwą drogą... tworząc walkę. Dzieci są lepsze i rozumniejsze nie tylko od pedagogów, lecz i od swych rodziców, gdy... walczą. Bo na ich samobójstwa i na krwią pisane anonimy nie zwracano uwagi. Żałujecie nauczyciela, bo przeraża fakt, że on się zdenerwował, gdy w nocy do jego sypialni wpadł kamień druzgocąc szybę. Ale dlaczego nie żałujecie tych dzieci, które w strasznej tragicznej trwodze uciekają z domu z powodu dwójki? Dlaczego nie żałujecie tylu biednych młodzieńców, z których bezmyślnie surowy profesor oczyszcza klasę, zmuszając ich do płacenia czesnego, przez stawianie dwójek? Dlaczego nie zrozumiecie tej strasznej dzikiej zgrozy, tego uczucia znajdowania się na brzegu przepaści u młodzieży, dla której szkoła galicyjska jest katorgą?

Jakiż to jest system pedagogiczny, gdzie naprzeciw siebie nauczyciele i uczniowie z rewolwerami stoją? To pojedynek zamordowywanej młodzieży ze starym systemem szkolnym.

Powiecie, że to agitatorzy im rewolwer do ręki włożyli. A czy to agitatorzy ich do samobójstwa popychają, lub ucieczki z domu? Nie, to obojętność rodziców i tyrania systemu szkolnego pchają młodzież do samobójstwa, ucieczki, wreszcie wpychają jej rewolwery w ręce i gnają do strejków.

LEOPOLD KRONENBERG.

Esperanto a postęp kulturalny ludzkości.

Odwieczną, mozolną pracą ludzkość gmach przyszłego swego szczęścia buduje. Jak pilny pracownik cegiełkę do cegiełki dokłada, by kiedyś przed śmiercią oglądać dom, w którym dziatki jego zamieszkają, tak też pojedyńczy ludzie i pokolenia całej energii swojej dokładają, wszystkich sił umysłowych używają, by wznieść gmach kultury i postępu, który kiedyś, może jeszcze w bardzo odległej, a może już w bardzo blizkiej przyszłości, przyszłym pokoleniom szczęście i spokój, zadowolenie i dostatek ma przynieść.

Każde pokolenie do budowy olbrzymiego gmachu cegiełkę swoją dokłada. Silą się umysły, pracują mózgi, piszą ręce uczonych, byle tylko sprawę

rozwoju ludzkości pchnąć naprzód, byle tylko przybliżyć ukochane zorze nowej ery. Naród z narodem nieświadomie nieraz współpracuje, wrogowie nawet często do jednego celu bezwiednie dążą, bo tak każe im prawo natury, tak każe im rozum, taki plan po mozolnej męce wewnętrznej wypracowały ich mózgi. Byle tylko jak najprędzej, byle tylko jak najwcześniej, świt dla ludzkości nadszedł...

Silą się mózgi uczonych, pracują umysły wodzów ludzkości. Co pewien okres czasu idą w świat z cichych pracowni dzieła promienne i płomienne, dzieła hartowne jak stal i jak stal godzące we wszystkie uprzedzenia, głupstwa i wierzenia. Wychodzą dzieła i pisma, wołające do czynu, do ostatecznej, walnej rozprawy z ciemnotą, fałszem, obłudą i małomiasteczkowem kołtuństwem. I z dniem każdym rosną gromady bojowników nowych idei, do których przyszłość należy, z dniem każdym rośnie zasób sposobów, które tą przyszłość wywalczyć i przybliżyć mają. Przed światłem wiedzy dotychczasowe wierzenia w szary kąt ustępują, równocześnie zaś znika demagogiczna, na głupstwie i obłudzie oparta władza zabobonników.

Rzesze szermierzy postępu coraz bardziej pod jeden sztandar się kupią. Nie dzielą ich już, ani granice narodowe, ani różnice wyznaniowe. Przez długi czas brakło jednakże jeszcze jednej rzeczy, brakło jeszcze jednego środka kultury, cywilizacyi i postępu, a mianowicie pomocniczego języka międzynarodowego. Brakło sposobu neutralnego porozumienia się poszczególnych narodów ze sobą, brakło Esperanta.

Wiemy wszyscy, jak olbrzymią wartość kulturalną posiada słowo żywe i słowo pisane. Idźcie na zgromadzenia, gdzie jeden entuzyastyczny mowca zdoła w jednej godzinie tysiące zwolenników dla swojej idei pozyskać; idźcie śladem książki opuszczającej drukarnię, a dowiecie się, jak wędruje ona do strzech i pałaców, do biednych i bogatych i światło oświaty, sprawiedliwości niesie. Mieszkańcom biednych strzech przypomina ich odwieczną krzywdę; mieszkańcom bogatych pałaców nutę nieznanej im dotychczas pieśni prawdy niesie, chwilę przełomu zwiastując. Tak słowo żywe, jako też pisane, zabobon i płupstwo zwalcza, to też niema większego nieprzyjaciela dla zwolenników dawnych, lepszych czasów, jak książka lub zgromadzenie. Te odbierają im chleb łaskawy, chleb cygański, odbierają władze, odkrywają ich brudy i zachłanność.

Cóż zaś dopiero mówić o dziełach w języku międzynarodowym, w języku całego świata, pisanych? Książka, w Esperancie wydana, trafi wszędzie; czytają ją tak dobrze w Polsce, jak w Hiszpanii, lub Japonii. Przykładem najlepszym fakt, że popularne wydanie esperandzkie Renana rozeszło się w kilkuset tysiącach egzemplarzy i to zaledwie w kilku miesiącach.

Przewrót w dotychczasowem życiu społeczeństwa szybkim krokiem się zbliża. Dla wszystkich czarnych duchów ostatnia godzina nadchodzi.

W walce, która tę poprzedza, a której świadkami i uczestnikami jesteśmy, pomocniczy język międzynarodowy sprawie postępu ludzkości olbrzymie usługi oddać musi i powinien. - Esperanto, to jeden z najlepszych taranów do ostatecznego obalenia głupoty, szowinizmu i zacofania. Że tak jest, dowód najlepszy w tem, iż zwalczają go wszelkie szowinistyczne pisma narodowościowe, wśród ich godnego zastępu nie braknie i naszego „Słowa polskiego", jak również endeckiej „Gazety Warszawskiej".

Godzina rozstrzygającej walki się zbliża. Zwycięży ten, kto więcej będzie miał energii i więcej sposobów umiejętnego walczenia. Jednym zaś z tych znakomitych sposobów jest język logiki, język przyszłości, język mądrych ludzi: Esperanto. Znać ten język jest obowiązkiem każdego polskiego postępowca.

Kraków, 16, II, 1912.

STANISŁAW K. RADOŃ.

Walka chrystyanizmu z nauką.

Chrystyanizm, a szczególnie kościół katolicki, uważa siebie za przyczynę dzisiejszej, stosunkowo wysoko stojącej, kultury i nauki w Europie. W dziełach przedstawicieli obozu katolickiego, spotykamy się często nawet z uwagą, że tylko religii katolickiej zawdzięczamy, że dzisiaj nie jesteśmy dzikimi, pozbawionymi wszelkiej kultury barbarzyńcami. Czy twierdzenie to jest prawdą? Czy nasza kultura i nauka europejska rzeczywiście zawdzięcza tak dużo chrystyanizmowi? Oto pytania, które się przesuwają przez umysł każdego wolnomyśliciela.

Otóż dzieje nauki przedstawiają się nam jako dzieje strasznej..... nieustannej walki z chrystyanizmem, który nietylko że nie popierał rozwoju nauki i kultury, ale wszelkimi środkami starał się ją zgnieść i zniszczyć bez śladu [1]). Walka ta rozpoczyna się w pierwszych wiekach „ery chrześcijańskiej", a trwa nieustannie aż po nasze czasy.

Dopiero w nowszych czasach kościół katolicki widząc, że dalsza walka z nauką doprowadziłaby do upadku, zmienił taktykę i ogłosił się mecenasem „prawdziwej nauki", co mu nie przeszkadza potępiać prawd naukowych. Zresztą niema się czemu dziwić. Chrystyanizm, jak wiele innych religii powstał w czasie, kiedy nauka, pojęcia o świecie i życiu stały jeszcze na bardzo niskim stopniu rozwoju. Używając tych pojęć, jako głównych

[1]) Draper. Dzieje stosunku wiary do rozumu.
Lange. Geschichte des Materialismus. Leipzig.
Robertson. Geschichte des Christentums. 1910.

niezmiennych podstaw do swego systemu religijnego, chrystyanizm zamknął się w okowy dogmatów opierających się na mrzonkach i fantazyach. Rozwijająca się nauka pomału zaczęła wykazywać bezpodstawność tych „podstaw". Wtenczas nie pozostało kościołowi innej drogi, jak niszczenie nienawistnej nauki. Pierwsze wieki panowania chrystyanizmu w Europie, są zarazem krwawemi kartami w dziejach nauki, a zarazem wykazują zanik kultury. Ogłoszono bezwartość światowej ludzkiej wiedzy, a zmuszono przemocą myśl ludzką do zwrócenia uwagi wyłącznie na „życie pozagrobowe". Równocześnie z rozszerzeniem chrystyanizmu w państwie rzymskiem, idzie ręka w rękę zanik życia umysłowego i kulturalnego w tym kraju. Chrześcijańskie średniowiecze, w czasie którego kościół katolicki panuje bezgranicznie w Europie nad wszystkiemi instytucyami publicznemi i nąd sumieniami jej mieszkańców, wykazuje bezpłodność na polu nauki. Podczas tego... tysiąc lat trwającego okresu, [1]) chrześcijańskie ludy nie dokonały ani jednego godnego uwagi odkrycia lub wynalazku, znajomość przyrody nie posunęła się naprzód [2]), a nauki przyrodnicze nie istnieją prawie całkiem. W tych czasach strasznej ciemnoty lud mahometański — Arabowie — zajmował się pielęgnowaniem, uratowanych ze starożytności, drogocennych skarbów nauki. Gdyby nie Arabowie, dzisiaj nie mielibyśmy ani trochę pojęcia o naukach i filozofii greckiej i rzymskiej. Arabowie poprzestali wyłącznie na pielęgnowaniu nauk, ale wzbogacili je własnemi, niezwykle ważnemi, badaniami i odkryciami w dziedzinie astronomii, matematyki, chemii, medycyny i techniki [3]). Pod panowaniem Arabów stała się Hiszpania krajem kwitnącym, siedzibą nauk, przemysłu i dobrobytu. Gdy w „chrześcijańskiej Europie" panowały straszne stosunki, gdy głód, bandyci, ciagłe wojny, niepokoiły te kraje, których mieszkańcy pełni dzikich zwyczajów, zamieszkiwali małe chatki, w brudnych, pozbawionych wszelkiej kultury miastach, w Hiszpanii, pod panowaniem „pogan", szerzyła się cywilizacya. Gdy chrześcijańscy książęta mieszkali w domach bez okien i kominów, pokrytych słomą, książęta Maurów mieszkali we wspaniałych marmurowych pałacach, urządzonych z całym przepychem wschodu.

Gdy we Francyi i Włoszech, niezależnych badaczy karano śmiercią na stosach, w Hiszpanii każda nowa myśl była witana z uciechą i sowicie wynagradzana [4]). Pod następującem później panowaniem chrześcijańskiem

---

[1]) Od upadku zachodnio-rzymskiego państwa do wynalazku druku.

[2]) L. Darmstaedter. Handbuch zur Geschiste der Naturwissenchaften und der Technik. Berlin 1908.

[3]) Wüstenfeld F. Geschichte arab. Aerzte u. Naturforscher. Gött· 1840.

Dr. Fr. Strunz. Geschichte der Naturwiss. i. Mittelalter III. Die Naturforschung der Araber. Stuttgart 1910.

[4]) Joseph Mc. Cabe. The Bible in Europe.

upadli Hiszpanie do stanu najbiedniejszego i najniekulturalniejszego narodu w Europie. U Arabów też uczyli się pierwsi uczeni Europejscy i oni to przynieśli pierwsze światło nauki do Europy; arabska, a nie chrześcijańska nauka, jest podstawą naszej dzisiejszej wiedzy.

Kościół katolicki, o ile pozwalał zajmować się zakonnikom naukami w średnich wiekach, to tylko pobożną teologią. Nauki przyrodnicze były nietyko lekceważone, ale nawet zajmowanie się niemi było przez papieży surowo zakazane. W ten sposób zatrzymał kościół katolicki rozwój cywilizacyi na przeciąg pięciu wieków. W czasie tych pięciu wieków wszyscy uczeni byli to księża lub zakonnicy. Ale ci byli zwykle prześladowani. Człowiek, nie będący zakonnikiem lub księdzem, a zajmujący się nauką, musiał przez swoje zamiłowanie narazić swe życie. Jako przykład może tutaj służyć Hypatia, córka matematyka Teona, która pierwsza z kobiet poświęcała się astronomii i napisała słynny „Kanon astronomiczny"; została ona zamordowana w straszny sposób w r. 415 w Aleksandryi przez tłum chrześcijański pod dowództwem zakonnikw [1]).

Sobory zakazywały surowo zakonnikom zajmować się literaturą „pogańską", lub też dzieła „pogańskie" przepisywać. Niejednokrotnie nakazywano zniszczenie istniejących dzieł „pogańskich" poetów i uczonych. Czwarty sobór zakazał wyraźnie biskupom czytania „światowych" książek. Papież Grzegorz, t. zw. wielki (590—604), wydał rozkaz spalenia wszędzie dzieł tak niewinnych jak Cicero, Tacyt i Liviusz [2]). Sobory kościelne w Tours (1163) i w Paryżu (1209), i papieże (Grzegorz IX. w swojej bulli z r. 1231), zakazali zakonnikom „grzesznego" czytania dzieł zajmujących się fizyką, grożąc za przekroczenie tego nakazu ostremi karami. Kardynał Ximenes kazał, po zdobyciu Granady, spalić wszystkie znalezione tam dzieła uczonych arabskich; ilość tych spalonych książek wynosiła według świadectwa współczesnych 1 milion i 5 tysięcy!! Strata niepowetowana dla nauki. Wogóle inteligencya duchowieństwa w średnich wiekach wiele przedstawia do życzenia. Większość biskupów nie umiała dobrze pisać i czytać. Wobec tych faktów dziwić się tylko należy, że przedstawiciele chrystyanizmu śmią dzisiaj twierdzić, że chrystyanizm był głównym rozsadnikiem kultury w Europie i że tenże głównie przyczynił się do rozwoju nauk, które my dzisiaj uważamy za podstawę naszego światopoglądu. Mogę tu jeszcze z tysięcy innych faktów, będących świadectwami „chrześcijańskiej kultury", zacytować kilka. „Apostoł "irlandzki, „święty" Patryk, jest ogólnie wielbiony za to, że spalił trzysta zwojów, starożytnych poezyi „pogańskich". Klasztor Fontevrault, który posiadał drogocenny rękopis Liviusza, sprzedał go kramarzowi „na

---

[1]) Jędrzejewicz J. Kosmografia. Warszawa.
[2]) Kolbe, Kulturgeschichte der Menschheit.

masło". W r. 1440 znaleziono w jednym klasztorze rzadki rękopis naukowy ale... jako podkładkę pod beczkę z winem. Po zdobyciu Egiptu przez Arabów, gdy papier sporządzany z papirusu stał się bardzo drogim, mnisi wyskrobywali ze starożytnych naukowych pergaminów pismo, ażeby na miejsce tegoż pisać swoje pobożne żywoty świętych i modlitwy [1]).

Chociaż chrystyanizm lekceważył naukę, jednak w tych sprawach chciał uchodzić za jedyną wyrocznię i w swoich zasadach umieścił cały szereg dogmatów, odnoszących się do wiedzy. Losy astronomii są znane; nie lepiej było z gieografią. Św. Augustyn i wielu innych ojców kościoła, stanowczo przeczyło istnieniu antypodów. Chrystus wysłał swoich uczniów do „wszystkich narodów", oni nie poszli do antypodów: a więc ich niema. Gdy niemiecki biskup Wirgiliusz próbował na nowo udowodnić istnienie antypodów, został za to surowo ukarany, a papież Zacharyasz nazwał jego teoryę o antypodach „pełną zepsucia, złości szatańskiej i przeciwko jego własnej duszy". Jeden z największych zabobonów, których rozprzestrzenianiu jest winny kościół katolicki, odnosi się do komet. Te nieszkodliwe masy materyi kosmicznej, były uważane przez pobożnych za najstraszliwsze smoki, wyrzucające zarazę. Gdy sobie pomyślimy, że wiara ta długie lata przeszkadzała naukowemu wytłomaczeniu zarazy, którą starano się odstraszyć zapomocą procesyi, wtenczas nas ogarnia żal głęboki, że kościół katolicki kazał tak surowo niszczyć pisma „pogańskie", które jeszcze przed erą chrześcijańską, ba! nawet na 3000 lat przed nią, tłomaczyły prawdziwą naturę komet [2]). Tłumy „czarnoksiężników", których tyle tysięcy „święta inkwizycya" spaliła na stosach, nie były niczem innem, jak badaczami, którzy chcąc zbadać przyrodę, narażali własne życie i ponosili dla nauki śmierć męczeńską. W średnich wiekach nie ma prawie jednego uczonego, któryby nie uchodził za czarnoksiężnika. W r. 1317, wydał Jan XXII. pełną napuszoności bullę Spondent pariter, przeciwko alchemikom [3]). W innych urzędowych pismach podjudzał ten „zastępca Chrystusa" nieświadome tłumy przeciwko tajemniczym badaczom przyrody, astrologom i alchemikom. A przecież ci alchemicy i astrolodzy, to byli najzwyklejsi chemicy i astronomowie, to byli pionierzy nowoczesnej wiedzy, którzy tylko ze strachu i konieczności prowadzili swe badania w ukryciu [3]). Wszyscy geniusze nauki, kultury i postępu, byli w średnich wiekach przez kościół katolicki prześladowani. Znany uczony Roger Bacon, angielski zakonnik, został z powodu swych naukowych badań skazany na długoletnie więzienie. I cóż takiego zrobił ten „heretyk" i „czarnoksiężnik?" Otóż budowął zegary, szkła powiększsjące, zajmował się

---

[1]) Tamże.
[2]) Lehmann. Aberglaube und Zauberei. 1908.
[3]) Kopp H. Die Alchemie in älterer u. neurerer Zeit. 1886.

badaniem tęczy, prochu strzelniczego i podobnemi rzeczami. Gdy nadto dowiemy się, że uczony ten rozumiał już ideę telegrafu i użycia pary, wtenczas znowu widzimy, że kościół katolicki wstrzymał rozwój kultury na kilkaset lat [1]). Kopernik nie odważył się ogłosić swojej nauki drukiem za życia, obawiając się prześladowań przez kościół; miał on zupełność słuszność, gdyż zaraz po ogłoszeniu prawa o obrocie ziemi, kościół rozpoczął straszne prześladowanie jego wyznawców. Galileusz, który bronił w swoich pismach zasad ogłoszonych przez Kopernika, został wrzucony do więzienia i przemocą zmuszony przez „św. inkwizycyę“ do odwołania tychże. Najzawilsze krętaniny, za pomocą których Jezuici starają się zaprzeczyć temu faktowi, nie mogą się ostać wobec badań takich najnowszych fachowych badaczy, jak Wohlwill [2]). Jakże dziwnie, wobec tych faktów, muszą brzmieć bezczelne przechwałki „katolickich“ uczonych i Jezuitów, którzy tych prześladowanych przez kościół uczonych przytaczają na dowód, że kościół katolicki przyniósł nauce pożytek. Tak np. pisze Jezuita Morawski: „wglądnijmy w głąb rzeczy, a przekonamy się, że sprężyną tego całego postępu nauk ścisłych i przyrodniczych w naszych czasach, jest odkrycie wielkich praw fizyki i mechaniki w VII. i VIII. w. A kto tych odkryć dokonał? Nie ci spisywacze zjawisk o schylonej ku ziemi głowie, by nieba nie zobaczyć, ale ludzie naszego kościoła jak Kopernik, Kepler, Bakon, Galileusz, Newton etc.“ [3]). Fakta same mówią za siebie.

Giordano Bruno, jeden z największych filozofów włoskich, genialny zwolennik światopoglądu monistycznego, został w r. 1592 wtrącony do więzienia przez „św. inkwizycyę“. Gdy chrześcijański, „Chrystusa zasadami“ się kierujący ten sąd, po długoletniem więzieniu Giordana wydał wyrok brzmiący: „należy go łagodnie i bez rozlewu krwi ukarać“, Giordano Bruno chociaż wiedział, że to oznacza śmierć na stosie, powiedział do swoich krwiożerczych sędziów: „wyrok ten napawa was większym strachem, niż mnie“. W roku 1600 został spalony na stosie żywcem, ale słowa jego nie zginęły, słowa świadczące, że Giordano Bruno czuł i rozumiał, że prawda musi w końcu zwyciężyć.

I protestantyzm nie zawsze tolerował nowe idee; filozofowi Wolfowi, dzięki wstawiennictwu duchowieństwa zagrożono jeszcze w r. 1723 w Niem-

---

[1]) Schneider. Roger Bacon. 1873.

[2]) Wohlwill E. Galilei u. sein Kampf für die Copernicanische Lehre. Leipzig und Hamburg 1910. 2 tomy.

Wohlwill E. D. Inquisitionsproces d. Galilei. Berlin 1870.

Trouessart J. Sur le procés de Galilée. Paris 1862.

[3]) X. M. Morawski. Wolna wola i opatrzność a teorya Buckla „Przegląd Powszechny“ z r. 1884. Kraków.

czech karą śmierci, a Kant też niemało od duchowieństwa protestanckiego wycierpiał [1]).

Dzisiaj czasy się zmieniły, a przecież wiemy, co za straszną walkę musieli stoczyć zwolennicy teoryi Darwina z kościołem chrześcijańskim. Przypomnijmy sobie tylko straszną awanturę, jaką zrobili nie tak dawno biskupi lwowscy, gdy czcigodny nasz uczony prof. Dybowski w swoim inauguracyjnym odczycie na Uniw. lwowskim „ośmielił" się swoje wywody oprzeć na badaniach Darwina.

Faktami takimi, którymi przepełniona jest każda karta z dziejów nauki, możnaby zapełnić dziesiątki foliałów. Tutaj poprzedstałem tylko na ważniejszych. Fakta te dowodzą niezbicie, że kościół chrześcijański nietylko, że nie popierał postępu nauki, ale nawet starał się go wstrzymać i do tego celu posługiwał się nieraz najstraszniejszymi środkami. Nauka, pomimo tego strasznego prześladowania, rozwijała się pomału. Kościół, paląc ludzi i dzieła, zapomniał o jednej rzeczy; otóż wszystko da się zniszczyć bez śladu, ale „prawdy", tkwiącej we wszechświecie — w przyrodzie, nikt nigdy nie zniszczy, która, jak ów mityczny feniks, nawet z popiołów powstanie; podobnie jak marne ludzkie istoty — atomy nic nie znaczące wobec ogromu wszechświata, nigdy nie wstrzymają prawa, tkwiącego w przyrodzie i rządzącego całym światem i jego małą cząstką ludzkością... prawa rozwoju — ruchu wiecznej ewolucyi. Kościół katolicki, widząc, że dalsze nieuznawanie niektórych prawd przyrody spowodowałoby jego upadek, pomału, z musu tylko i z niechęcią je przyjmował, nie odrzucając jednak dawniej przyjętych zasad; następstwem tego najdziwaczniejsze przeciwieństwa i sprzeczności, jakie spotykamy dzisiaj w zasadach chrystyanizmu. Tak się stało z prawem o obrocie ziemi i wielu innemi; tak dzieje się już dzisiaj z teoryą ewolucyjną Darwina, którą już inteligentniejsi z obozu katolickiego, widząc, że cała dzisiejsza nauka dostarcza dowodów na jej poparcie, zaczynają przyjmować [2]) (np. Jezuita Wasmann, Knabenbauer, Linsmaier). Wszystko to jednak jest już... za późno. Nauka, zacząwszy od Kopernika, a skończywszy na Lamarcku, Darwinie, Haecklu, idzie już całkiem innemi, z chrześcijanizmem nic wspólnego nie mającemi drogami. Cóż pomoże, że dzisiaj kościół katolicki przyjął szereg faktów naukowych, jeżeli bezwłocznie potem wydaje takie dokumenty akultury, jak dogmat o nieomylności papieża, jak encyklika o modernizmie. Dlatego też wszelkie próby, dążące do pogodzenia nauki z chrystyanizmem, musimy uważać za chybione; nauka nie może się krępować żadnemi dogmatami, w nauce nie można niczego

---

[1]) Riehl. Giordano Bruno.
Kuhlenbeck. Giordano Bruno der Märtyrer der neuen Weltanschauung.
[2]) R. H. France. Die Weiterentwickelung des Darwinismus.

stawiać „a priori“, gdyż nauka tylko wtedy spełnia swoje zadanie, gdy ma jeden cel na oku, zbadanie prawdy. Nowoczesny ruch „modernistyczny“ w kościele katolickim, jakkolwiek my wolnomyśliciele odnosimy się do niego, jako do ruchu postępowego, z całą sympatyą, musimy uważać też za spóźniony. Cóż pomoże pokrycie nowym dachem budynku, którego zgnite ściany się walą?

W pracy niniejszej starałem się na podstawie bezstronnej literatury udowodnić, że nauka nasza i kultura niczego chrystyanizmowi nie zawdzięcza i że początków, tak dzisiaj kwitnącej, nauki należy szukać nie w chrystyaniżmie, ale wśród „pogan“ w starożytnym Rzymie, Grecyi i wśród Arabów. Jeżeli dzisiaj w Europie nauki i kultura tak się rozwinęły, to stało się to nie z powodu, ale „mimo“ chrystyanizmu.

Może w przyszłości będę miał sposobność omówienia dziejów rozwoju nauki, która, rozwijając się, obalała jedną po drugiej „prawdę chrześcijańską“.

Jan Hempel. („Kazania polskie“).

Książka formatu 16⁰, o 101 sporych stronicach, wydana w Kurytybie 1907 r., zawiera następujące kazania: Homo religans. — Jezus Chrystus. Sobieski pod Wiedniem. — Precz z Chrystusem. — Do młodzieży. — Liberum veto. — Etyka.

Kazania pisane są stylem odrębnym, poetyckim, i bogate w głęboką treść, dotykającą najistotniejszych zagadnień życia ludzkiego. Możnaby z autorem niezgodzić się w wielu szczegółach, a co do spraw głównych, w zbytnej niechęci do Żydów, ale całość jest tak głęboko odczuta i tak społecznie ważna dla naszego polskiego narodu, że, szczególniej wobec wysokiego nastroju religijnego tych kazań, — błędy ich cofają się na plan drugi. Żałować należy, że książka ta jest wyczerpana i spodziewamy się, że wkrótce ukaże się drugie wydanie.

Na próbę podajemy poniżej wyjątek następujący:

„Posłuchajże zasad polskiej etyki!

Jaka jest modlitwa polska?

Modlitwa polska — to Krakus zabijający smoka.

Modlitwa polska — to Kopernik wysadzający z posad ziemię i rzucający ją w wir przemian nieskończonych.

Modlitwa polska — to podanie ręki wrogiemu dotychczas narodowi i podniesienie go do godności brata.

Modlitwa polska — to obrona Życia jasności przed nawałem mongolskiej nocy.

Modlitwa polska — to wolność polska.

Modlitwa polska — to Mickiewicza w samą twarz Boga spojrzenie.

Modlitwa polska — to Zaratustry zburzenie kamiennej granicy dobra i zła.

Modlitwa polska — to powalenie i pokonanie Boga prajedynego, albowiem to jest otworzeniem człowiekowi wrót do krainy przemian coraz jaśniejszych.

Modlitwa polska — to polski światłorodny czyn.

Modlitwy proszącej, modlitwy żebrzącej Polak niema własnej tak, jak niema własnego Boga najpotężniejszego: — Boga prajedynego i modlitwy błagalne stworzyli Żydzi, a Niemcy przywieźli nam tę kości kruszącą zarazę. —

Jacy są polscy błogosławieni?

Błogosławieni silnego i olbrzymiego Ducha; albowiem oni są potęgą twórczą świata, oni są przodownikami pochodu w ciemnościach ku krainom przemian coraz doskonalszych.

Błogosławieni smoki zabijający i z mocą się borykający; albowiem oni nazwani będą oswobodzicielami świata.

Błogosławieni młodzi i Życiem radośni; albowiem oni są jutrzenką człowieka.

Błogosławieni czyniący sprawiedliwość i uciśnione Duchy z pęt uwalniający; albowiem oni rozmnożycielami Życia nazwani będą.

Błogosławieni dający krew swoją w obronie sponiewieranego Życia; albowiem krew ich mnożyć się będzie w rozdawaniu jej.

Błogosławieni czerwonego serca, albowiem oni sercem świata nazwani będą.

Błogosławieni Ziemię z posad poruszający i których przejście podobne jest wybuchowi wulkanu; albowiem oni odnowicielami Życia nazwani będą.

Błogosławieni jesteście, gdy stojące wody i niedźwiedzie słodko śpiące złorzeczyć wam będą; — radujcie się i weselcie, albowiem wiośniane Życie idzie w ślad za wami.

Błogosławieni jesteście, gdy królowie i arcykapłani, i wszyscy z niewoli i ucisku żyjący, przeklinać was będą, gdy nazwą was burzycielami świata, wywrotowcami porządek odwieczny rujnującymi; — radujcie się i weselcie, albowiem północ świata już przeszła.

Błogosławieni jesteście, gdy Bóg prajedyny wielką klątwę na was rzuci, gdy zadrży w niebiosach i oczy przed wami zasłoni, na wieki potępionymi was nazywając; radujcie się i weselcie, albowiem już rozdzierają się ciemności i złotopromienna jutrzenka rozżarza czarne niebo.

Takie jest polskie kazanie o błogosławionych".

* *
*

Druga książka **Jana Hempla „Kazania piastowe"**, formatu 16^0 o 229 stronnicach, wydana w Bielsku 1912 r. została skonfiskowana w Austryi na skutek denuncyacyi jednego z księży, ale w Paryżu można ją nabyć u autora. (Adresować: Dr. J. Zieliński, Paris — 30, Place de la Nation, dla J. H).

Grzegorz Glass. — „Gromada i człowiek“.

Jest to rzecz nastrojowa, wyraz myśli i uczuć autora o postaci L. S. Licińskiego, znajomego czytelnikom naszym z recenzyi o jego „Halucynacyach“ i z pomieszczonego w nrze niniejszym portretu. Grz. Glass sam przeszedł straszne cierpienia i katusze w walce ze społeczeństwem, które go trawiło na śmierć. I niejedna z myśli, wypowiedzianych w broszurze leżącej przed nami, zrodziła się w jego głowie w czasie, gdy pracował w Krakowie dla zarobku, kopiąc ziemię przy śmierdzącej Rudawie. Gromada pożerająca człowieka — oto temat broszury, oto wysoki akord dysharmonijnych dźwięków, zagrany na dwóch strunach-duszach: swojej i uwielbionego przez autora poety-tułacza Licińskiego.

Szczery, żywiołowy, wolnościowy, anarchistyczny poryw przebijający z tych kartek, ma w sobie coś prometejskiego. A z tego akordu rozdarć psychicznych wylęga się wrzask: „ci ludzie godni są prawa do życia i tworzenia“. Ale jeden z nich już umarł. „Srieda zajeła“ (przysłowie rosyjskie). Niechże drugi z nich ma prawo żyć i tworzyć, niech ma prawo żyć, aby tworzyć.

„Idealny Gorkij“ p i e l g r z y m s t w a t r e ś c i, którego zapoczątkował Liciński, przerastający rosyjskiego pisarza kulturą i dziedzictwem głębokiej poezyi samotnictwa, da nam księgę-ewangelię, księgę nowego prawa i stosunków“. „Być może narodzi się boska idea wolności od poety-włóczęgi“, od tych „którzy tam chcieli inaczej“, od prostytutki, od duchów wypartych z wszelkich granic bytu, co rozżagwili w sobie nienawiść do mocy skupionej, zwartej, zdyszanej, jako to bywa z ludźmi, którym odebrano wszystko i przyduszono jeszcze poduszką, iżby nie krzyczeli“.

„Przeto mam licznych wrogów — ludzie nie lubią moich prawd z mojego patrzenia idących“. (Liciński)

„Takim jest słowo-dech chrzcicieli jutra, głuche, jak powrotnych łkań wstrzymany bieg, jak wdławiony z powrotem do gardzieli wyraz, co choć wielki w brzemieniu, jest wobec każdej zabitej egzystencyi służebny, jak rękawica zawieszona na głowni sztyletu.“

„Nadeszło tedy pokolenie silnych skrótów, o głębokiej sumiennej odpowiedzialności za historyę...“

„Dziś więc można już mówić o o d r ę b n e j p s y c h i c e l u d z i p i ą t e g o s t a n u, raczej żadnego stanu, której podłożem jest wolne od suggestyi społecznej wyobrażenie o powadze i potędze życia, jako nieskończonej bujności form“.

„Być może teraz będzie zrozumiane, dlaczego Liciński był „włóczęgą“. Ta, która się nie mieści w danych instytucyach, prawach, zwyczajach, urządzeniach, — myśl, jest przyrodzonym nomadą, obieżyświatem, wolną heterą.“

„Et unum exemplum docet...“

(Nieco o konsekwencyi logicznej p. A. Nowaczyńskiego).

(Glossy).

„Huśtają duszę waszą postrzeleńce,
Co jutro skopią to, co dziś miłują;
Chociaż z talentem — a jednak szaleńce:
Sami nie widzą, na co gwiżdżą, plują...“

„Gwiżdżę na waszą romantyczną trójcę“ — śpiewa w swych meandrycznych podrygach pan Adolf Nowaczyński.

A świat myśli krytycznej, na całym Polski obszarze, gwiżdże, mistrzu, na twoje gwizdanie...

„Gwiżdżę (czytaj: pluję!) na *credo* romantyzmu *polskiego...*“

Credo romantyzmu naszego: heroizm moralny jednostki.

Męka — honor — i siła narodu.

Dali mu moc wytrwania — dali mu skarb ubogich — dali mu powód do dumy.

„Gwiżdżę na to!“

Zdarzyło się, że ongi pewien żołdak wypoliczkował po pijanemu poetę Persy Shelley'a.

Pan Nowaczyński, po pijanemu, policzkuje honor Narodu:

Czy sądzicie — o, przyjaciele, — że przez to Shelley przestaje być Shelley'em — a Mickiewicz, Słowacki, Krasiński — największymi Polski duchami?

Rekomenduje się p. Nowaczyński w „arystokratycznym“ tygodniku plutokracyi polsko-żydowskiej, warszawskim „Świecie“, jako: zdeklarowany „albionfil“...

W salonie to wypada.

Znaliśmy, niestety, takich oryginalnych, świeżoupieczonych albion- i yankeso-filów. Dość im było na wystawie ujrzeć wielki przemysł angielski, aby albion-filami zostali.

Nie widzieli: wielkiej nędzy londyńskiej...

Wierzajcie. po trzykroć kur nie zapieje, jak z albion-filów albion-fobami zostaną...

Cała prasa krakowska oceniła należycie wartość *ideowego* podkładu ostatniej sztuki p. Nowaczyńskiego.

Jeden tylko krakowianin, p. Ehrenberg, z warszawskiego „Porannego Kurjera“ zaciął się i — jak Almanzor — broni twierdzy Grenady.

Ale i on już widzi zarazę...

W apologii Margrabiego Wielopolskiego, oczywiście.

Tako wpadł w potrzask nieoględnej reklamy niezły zmysł polityczny.

Pan Nowaczyński nawet z „Róży“ Katerli zrobiłby Cygano-brewerję. Niepoprawny — (mimo chęci) — „sowizdrzał“...

Królestwo za jedną myśl własną w „refleksyach“ pana Nowaczyńskiego; za jedną wartościową myśl polityczną; za jeden zwrot piękny w jego kakofonii stylu polskiego; za hymny upojne na cześć korsarzy businessu amerykańskiego, których nam stawia za wzór...

Królestwo — śmiechu...

Pan Nowaczyński nienawidzi romantyków.

Dlaczego tedy z plejady romantyków angielskich — znienawidził tylko Byrona?...

Pan Nowaczyński dziś „demaskuje“ lorda Byrona, jako że ten utrzymywał karygodny stosunek z pewną córą Albionu.

Dlaczegóż tedy reklamuje w Polsce... homoseksualistę lorda Wilde'a?

Pan A. Nowaczyński chce być przyjacielem anglików (albionfilem).

Byron nienawidził: *wielkich brytanów.*

„Psy wy, czy ludzie — wołał — dość dla was zaszczytu, gdy was zwę psami! Psy od was zacniejsze!

Inde Achilla gniew — do Byrona...

O, niemądry Mickiewiczu! Pocóżeś przekładał „Giaura“! Pewnoś ani przypuszczał, że nim duszę polską zatrujesz... Strofami, w których zamieszkał duch walki o wolność...

O, niemądry panie Goethe z Wejmaru! Czemużeś uznał za przedziwny twór ducha ludzkiego ulubioną swą książkę — „Don Juana“ Byrona!

Złe, złe, mości Goethe, wystawiłeś sobie wobec pana Adolfa świadectwo.

Artysta — to utalentowana mniej lub więcej nicość — wieści światu p. Adolf Nowaczyński („Kurjer Poranny“ Nr. 317 z 15.XII 1911).

Oryginalna to i głęboka definicya...

Tak szczery i bujny artysta, a kiepski polityk i nierozważny myśliciel, *sam* doprowadza swe znaczenie do nicości...

Pogodził się p. Nowaczyński z p. Rabskim.

(Choć go ongi w „Głosie“ od czci i wiary odsądzał..)

Pogodzi się i z hrabią Tarnowskim.

Wkrótce czytać może będziemy — jak dziś o Wielopolskim margrabim.

„Największym mężem w Polsce, najpotężniejszej duszy, i najmocniejszym charakterem był Stanisław hrabia Tarnowski...“

Kraków. *Józef Mondschein.*

Kalendarz monistyczny.

Moniści zaprojektowali nowy kalendarz. Według projektu Wilhelma Ludowici, Nowy Rok powinien przypadać zawsze w niedzielę. Najbliższym rokiem, w którym istotnie ten fakt ma miejsce, jest r. 1922 i projektodawca sądzi, że od tej daty nowy kalendarz będzie mógł znaleźć zastosowanie powszechne.

Według rachunku 364 : 7 = 52, t. j. cały rok podzielony jest równo na tygodnie, pozostały zaś jeden dzień bywa zawsze zostawiany z datą 31. czerwca, lecz bez nazwy dnia tygodniowego, jako dzień nadzwyczajny, i nosi nazwę „Dzień lata". W roku przestępnym dzień 366-ty zostaje wstawiany z datą 31. grudnia, bez nazwy dnia tygodniowego, i nosi miano „Dzień zimy". W ten sposób Dzień zimy zdarza się co 4 lata. Każdy kwartał zawiera po 13 tygodni i zaczyna się od niedzieli. Początek kwartału odznacza się tem, że następny poniedziałek i wtorek są dniami świątecznemi. Są to święta pór roku. Latem wypadają cztery dni świąteczne, bo oczywiście Dzień lata i Dzień zimy muszą być świętowane.

Do tego projektu dodamy, że tygodnie i niedziele mogą być nazywane podług daty i liczby porządkowej w kwartale. Prócz tego mogą być dla nich stosowane nazwy specyalne, stosownie do tradycyi i obyczajów miejscowych.

Prócz tego w każdym kwartale mogą wypadać jeszcze ze tzy święta, bądź ogólno-ludzkie, powszechne, świętowane przez wszystkich, bądź też narodowe lub miejscowe. Ponieważ zaś dni pamiątkowych, uroczystych, może być i więcej, a zatem, aby nie pomnażać zbytnio ilości świąt, można takie uroczystości nadzwyczajne, miejscowe, albo nawet familijne, lub przemijające — urządzać wieczorami w dnie powszednie, lub przenosić na najbliższą niedzielę, co się już i teraz często praktykuje. W ten sposób znaczna część niedziel będzie miała dwoisty charakter uroczystości.

W tym nowym kalendarzu powinny być zapisane zmiany astronomiczne i klimatyczne. Spis imion na każdy dzień przypadających, jako bezcelowy, zostaje zniesiony, natomiast na każdy dzień powinny być zapisane daty historyczne, dopasowane do reformatorskiego ruchu rozwojowego, daty, któreby niosły w sobie natchnienie do rozwoju i postępu. W pamięci każdego obywatela łączyć się będzie data jego urodzin z przypadającą na ten dzień rocznicą jakiegoś zdarzenia porywów rozwojowych, z imieniem szermierza wolności lub bojownika myśli, zanotowanego w nowym kalendarzu.

Zanim taki kalendarz będzie mógł wejść w życie, to już teraz, dla użytku zwolenników nowego poglądu na świat — może być zastosowany kalendarz, odpowiadający w przybliżeniu projektowanemu tutaj.

Dla zademonstrowania, jak taki kalendarz będzie wyglądać, podajemy poniżej w skróceniu niektóre daty świątecznych dni i powszednich. Oznaczenie rocznic i pamiątek, na wszystkie dni przypadających, musiałoby być odracowane ściśle na podstawie dat historyi rozwoju kultury i postępu.

STYCZEŃ.

Niedziela 1-sza zimy	1.	Nowy Rok. Święto dzieci. Święto Zgody. Święto wolnomyślicieli. 1-szy dzień Republiki Chińskiej.
	2.	— 1, 2 i 3 — Święta zimy.
	3.	
Niedziela 2-ga zimy	8.	— Śmierć Galileusza 1642. Proces lyoński 66. Międzynarodówki 1883 r.
Poniedziałek 2-go t. z.	9.	— Śmierć Louise Michel 1905 r.
Czwartek 2-go t. z.	12.	— Urodziny Henryka Pestalozziego 1746 r.
Wtorek 3-go t. z.	17.	— Urodziny Benjamina Franklina 1706 r.
Czwartek 3-go t. z.	19.	— Śmierć P. J. Proudhona 1865 r.
Piątek „	20.	— Urodziny Konfucyusza.
Sobota „	21.	— Śmierć Aleksandra Herzena 1870 r.
Czerwona Niedziela 4-ta niedziela zimy	22.	— Powstanie styczniowe. Rewolucya rosyjska 1905 r. Święto zbratania ludów na tle rewolucyi.
Wtorek 4-go t. z.	24.	— Jean Grave skazany za dzieło o Anarchiźmie.

LUTY.

Niedziela 6-ta zimy	5.	— Strejk generalny w Królestwie 1905 r.
Czwartek 6-go t. z.	9.	— Spalenie w Tuluzie L. Vanini 1619 r. Śmierć Elise Reclus 1904 r.
Piątek 6-go t. z	10.	— Urodziny Edisona 1847 r.
Niedziela 7-ma zimy	12.	— Urodziny Darwina 1809 r.
Środa 7-go t. z.	15.	— Szereg procesów antymilitarystycznych w Paryżu 1908 r.
Piątek 7-go t. z. *Wielki Piątek*	17.	— Spalenie Giordano Bruno 1600 r. Święto wolności wiedzy. Rozważanie krzywd.
Niedziela 8-ma zimy	19.	— Niedziela karnawałowa. Urodziny Kopernika 1473 r.

MARZEC.

Piątek 9-go t. z.	1.	— Śmierć Sokratesa 399 r.
Niedziela 12-ta zimy	17.	— Śmierć Johanna Mosta 1906 r.
Poniedziałek 12-go t. z.	18.	— Komuna Paryska 1870 r.
Czwartek 12-go t. z.	21.	— Zrównanie dnia z nocą.
Niedziela 13-ta zimy	24.	— Skazanie Heberta, ateisty-socyalisty w W. R. Fr. 1794 r.

KWIECIEŃ.

Niedziela 1-a wiosny	1.	— 1, 2, 3 — Święta wiosny.
	2.	
Święto kosynierskie	3.	— Racławice 4-go kwietnia. Kościuszko. Idea kosynierska. Konstytucya sejmu 4-letniego.
Środa 2-go t. w.	11.	— Urodziny Fe d. Lassale'a 1825 r.
Sobota 2-go t. w.	14.	— $1^1/_2$ miliona Indyan umierają z głodu 1908 r.

MAJ.

Środa 5-go t. w. *Środa robotnicza.*	1.	— Święto proletaryatu. Święto pracy.

Czwartek 8-go t. w.	23.	— Śmierć Ibsena 1906 r.
Poniedziałek 9-go t. w.	27.	— Śmierć Kalwina 1564 r.

CZERWIEC.

Sobota 9-go t. w.	2.	— Śmierć Garibaldiego 1882 r.
Sobota 10-go t. w.	9.	— Śmierć Mahometa 632 r.
Sobota 12-go t. w.	23.	— Rewolucya 48-go r. we Francyi.
Niedziela 13-ta wiosny *Najdłuższa Niedziela.*	24.	— Najdłuższy dzień. Wycieczki. Łączność z przyrodą.
Dzień bez nazwy tyg.	31.	— Święto lata.

LIPIEC.

Niedziela 1-sza lata	1.	— Śmierć Michała Bakunina I776 r.
	2.	— 1, 2, 3 Święta lata.
	3.	
Piątek 1-go .	6.	— Ścięcie Thomasa Morusa 1535 r.
Sroda 2-go t. l.	11.	— Manifest Międzynarodówki w Paryżu 1870 r. do robotn. wszystkich krajów przeciw wojnie.
Czwartek 2-go t. l.	12.	— Śmierć Erazma Rotterdamskiego 1536 r.
Sobota 2-go t. l.	14.	— Zburzenie Bastylii 1789 r.
Poniedziałek 5-go t. l.	30.	— Śmierć Denisa Diderot, założ. Encyklopedyi.

SIERPIEŃ.

Środa 5-go t. l.	1.	— Urodzenie Jana Baptysty Lamarcka.
Niedziela 6-ta lata	5.	— Wynalezienie sztuki drukarskiej przez Gutenberga 1396 r. Proces 30 w Paryżu (Grave, Faure i t. d.) 1894 r.
Czwartek 9-go t. l.	30.	— Smierć Spartakusa 71 r. przed Erą.

WRZESIEŃ.

Wtorek 10-go t. l.	5.	— Śmierć Augusta Comte'a 1857 r.
Wtorek 11-go t. l.	12.	— Odkrycie bakteryi przez Leeuwenhocka 1683 r.
Niedziela 13-ta lata	24.	— Zrównanie dnia z nocą.

PAŹDZIERNIK.

Niedziela 1-sza jesieni	1.	— 1, 2, 3 Święta jesieni.
	2.	
	3.	
Środa 2-go t. j.	11.	— Śmierć Ulricha Zwingli 1531 r.
Czwartek 2-go t. j.	12.	— Odkrycie Ameryki.
	13.	— Rozstrzelanie Ferrera 1909 r. Swięto wolnej szkoły. Spalenie w Krakowie Wajglowej 1529 r.
Wtorek 3-go t. j.	17.	— Urodzenie Saint Simona 1700 r.

LISTOPAD.

Sroda 5-go t. j. *Środa zmarłych.*	1.	— Wspomnienie zmarłych.
Środa 8-go t. j.	22.	— Urodzenie Voltaire'a 1694 r.
Czwartek 8-go t. j	23.	— Urodzenie Benedykta Spinozy 1632 r

Sobota 8-go t. j. 25. — Urodzenie Roberta Mayera 1814 r.
Środa 9-go t. j. 29. — Listopadówka: Powstanie. Mickiewicz i Wyspiański.

GRUDZIEŃ.

Niedziela 11-ta jesieni 10. — Marcin Luter pali bullę papieską 1520 r.
Niedziela 13-ta jesieni 24. — Najkrótszy dzień. Wieczory domowe. Zebrania.
Najkrótsza Niedziela.
Dzień bez nazwy tyg. 31. — W roku przestępnym Dzień zimy.

Korespondencye.

Bochnia. Jest w Bochni stowarzyszeń moc wielka... Jest i bezpolityczna „Czytelnia katolicka", urządzająca w czasie wyborów zgromadzenia za eksc. Korytowskim, jest i wszędobylski „Sokół", na „opłatkach" którego różni Gosłarowie wznoszą pierwsze toasty na cześć kleru, jest i „kasyno", gdzie się gra nocami całemi w verbla, bawi się i pije. I jest także stowarzyszenie chrześcijańskich robotników „Praca", liczące 7 wydziałowych i 3 zwykłych członków, nie braknie i wszechpolskiego „Znicza". Dopiero w ostatnim roku powstały dwa stowarzyszenia nowe, o zgoła innych niż poprzednio wymienione, celach, a to: „Czytelnia robotnicza" i T-wo postępowej młodzieży „Życie".

Zaczęły się sypać gromy na bezbożników z bocheńskiej kazalnicy. Wychodzi taki świątobliwy księżulek na trybunę Pańską i głosi wierzącemu ludkowi, że bezbożność szerzy się po świecie: najlepszym tego dowodem, że heretycy zawitali i zawiązali aż dwa stowarzyszenia w tak dotychczas spokojnej Bochni. Miasto, którego jedyną doroczną rozrywką był odpust w Łapczycy lub procesya do kaplicy Murowianka, ujrzało pewnego pięknego poranku ogłoszenia zawiadamiające, że dr. Stan. Kot wygłosi w sali „Sokoła" odczyt na temat „Losy i działalność kulturalna heretyków polskich." Fe, co za zgorszenie dla wiernych. Co za straszny temat! A w dodatku w „Sokole", w tym staropolskim, świętym, „Sokole". Mimo różnych sztuczek kleszych, odczyt się odbył i zgromadził niezwykłą liczbę publiczności. Młodsi cieszyli się, że przecież raz usłyszeli mądrzejszy wykład, starsi szeptali po cichu do siebie: Dobrze mówił, dobrze mówił.

Nie na rękę było to wszystko ks. Alojzemu Nalepie, Nalepką zwanemu, bocheńskiemu wodzowi czarno-żółtej, wszechpolsko-podolackiej, a nadewszystko klerykalnej myśli polskiej. Zaczął od gromów na lekcyach religii; widząc, że te nie pomagają, uciekł się do innego sposobu. Gdy twierdzy szturmem zdobyć nie można, natenczas trzeba ją wziąść głodem, gdy młodzieży nie można przekonać o prawdziwości klerykalnych twierdzeń ni prośbą, ni groźbą, natenczas przymusowa głodówka wywoła porządany skutek. Więc też p. t. ks. Alojzy Nalepka, prefekt bursy gimnazyalnej, udał się do taniej jadłodajni, gdzie jego wychowankowie z gimnazyum grzeszne swe ciała karmią, i przynosząc ze sobą spis istinno-klerykalnych

nazwisk młodzieńczych, zabronił siostrom wydawać obiady innym, wywrotowym uczniom.

Podając ostatni szczegół do publicznej wiadomości, spodziewamy się, że słowa nasze trafią tam, gdzie należy i że odpowiednie czynniki karające zwrócą uwagę ks. A. Nalepie na niewłaściwość jego postępowania. To ośmiesza jego duchowną osobę, a przedewszystkiem szkodzi jemu, jako profesorowi gimnazyalnemu. Bo wstyd jest, by profesor gimnazyalny głodził uczniów za to, że Stwórca odmówił mu daru przekonywania młodzieży o słuszności swych twierdzeń. *L. Kronenberg.*

BIBLIOGRAFIA.

Franciszek Młot: „Worek Judaszów" — Kraków, wydanie III. Cena 1 K. **Ign. Radliński**: „Dzieje Jednego z synów bożych" — Warszawa — Biblioteka Naukowa 1904. — „Prorocy hebrajscy wobec krytyki i dziejów" — Warszawa — Kraków 1904. — „Apokryfy judaistyczno-chrześcijańskie" — Warszawa — Lwów. — „Na przełomie dziejowym" — Początki piśmiennictwa judaistyczno-chrześcijańskiego — Warszawa — Centnerszwer i S-ka 1907. — „Pierwsza karta historyi religii" — Warszawa — Biblioteka Naukowa 1907. — „Trzy książeczki polskie z XVI. w." — Kartka z dziejów literatury apokryficznej polskiej — Biblioteka Naukowa — Warszawa. — „Dwa dokumenty ludzkości" — Warszawa — Centnarszwer i S-ka 1907. — **Dr J. Zieliński**: „Strejk generalny" — Paryż. — **Wł. M. Kozłowski**: „Czy człowiek żyje po śmierci" — Paryż Wyd. Pol. Ligi Wolnej Myśli. — **Dr Marcin Ernst**: „O końcu świata i kometach". — Lwów 1899. — 1·50 K. — Nakł. Tow. Wydawniczego. — **Karłowicz Jan**: „O człowieku pierwotnym". — Lwów — 3 K. — Nakł. Tow. Wyd. — **Piotr Kropotkin**: „Zdobycie chleba". — Lwów — Pol. Tow. Nakładowe. — **Cały Nietzche — Wszystkie wydawnictwa „Körnera" w Lipsku** z dziełami Darwina, Feuerbacha, Haeckla, Kanta, Lamarcka, Langego, Schoppenhauera, Spinozy, Spencera i t. d. i t. d. — Wydanie tanie, bo po 1 M.! Wszystkie wydania filozoficzne i religijne w „Reclamie" i „Sammlung Göschen". — **Limanowski Bolesław**: „Historya ruchu społecznego w drugiej połowie XVIII. stulecia. — Lwów — Księg. Polska 1888. — Dtto — w XIX. stuleciu — tamże 1890. — **Büchner Ludwik**: „Siła i materya". — „Der Mensch" — Leipzig 1889. — Verlag Theodor Thomas. — **Vabuiko**: Ramayana — przekład A. Langego — Brody — Feliks West. — **Yasa**: „Maha-Bharata — przekład A. Langego — Brody — Feliks West. — **Bhagavatgota** — przeł. F. Michalska — Kraków — Cena 6·90 W. Gebethner i Sp. — **Bakunin Michał**: „Bóg i państwo", (przekład polski wyczerpany), wyd. francuskie u P.-V. Stock'a w Paryżu w zbiorze pism 3 50 fr. 155 Rue Saint-Honoré (I-er tert). — **Christian Cornélissen**: „En marche vers la société nouvelle". Principes. Tendences. Tactique de la lutte des classes. 3.50 fr. Stock. — **Sébastien Faure**: „La Douleur universelle". Philosophie libertaire 3·50 fres. — **Jean Grave**: „L'anarchie". — Son but. Les moyens — dtto, jak wyżej. — „L'individu et la société — dtto, jak wyżej. — „La société future" — dtto, wyżej. — „La société murante et l'anarchie" — dtto, jak wyżej. — **A. Hamon**: „Psychologie de l'anarchiste-socialiste" — dtto, jak wyżej. — **Pierre Kropotkin**: „L'anarchie". La philosophie. Son idéal. 1 fr. — **Charles Malato**: „De la Commune et l'Anarchie" — 3·50 fr. — „Philosophie de l'anarchie — 3·50 fr. — **Elisée Reclus**: L,evolution, la révolution et l'idéal anarchique. — **Tołstoj Leo**: „Eines ist Not" — wyd. fr. „L,Unique moyen" (ta najlepsza, jaką znam, broszura Tołstoja nie została dotąd przywłaszczona jęz. polskiemu). — **Cały Marks**, część **Engelsa i Lassela, Kautskiego i t. d.** — **Heigl Ferd.**: Spaziergänge eines Atheisten — 72 h. — Ign. Rzand — Wien.

Jan Zawada.

Książki przysłane do Redakcyi.

Max Werner. „Christentum und die monistische Religion". Berlin 1908. Stron 202. — *Grzegorz Glass.* „Gromada i człowiek". Kraków. 1912. Stron 30. — *Jan Jastrzębiec Hempel.* „Kazania Polskie". Kurytyba. 1907. Str. 101. (wyczerpane) — *Jan Hempel.* „Kazania Piastowe". Bielsk. 1911. Str. 202. (Skonfiskowane w Austryi). — *Zygmunt Balicki,* Dr praw. „Psychologia Społeczna". Warszawa. 1912. Str. 617.

Uwaga: Każda książka, przysłana do naszej Redakcyi, znajdzie na szpaltach naszego pisma ocenę bezstronną. Prosimy przeto pp. Autorów i Księgarzy o przysyłanie nam nowowydanych dzieł — w ich własnym interesie. Dodamy przy tem, że zamierzamy z tych książek utworzyć z czasem podstawę *Bibljoteki Wolnościowej,* którą chcielibyśmy udostępnić szerszej publiczności.

KRONIKA.

Jubileusz Krasińskiego służy naszym reakcyonistom do manifestowania swych przekonań troglodyckich pod hasłem: „Z szlachtą polską polski lud!" To znaczy: „Szlachcie podległy lud". Ale nie wrócą już stare czasy, a nowe szybkim krokiem pośpieszą i oczyści polski lud kraj nasz z klownów i z szlachty — przez ograniczenie większej własności, przez zrzucenie podatków na posiadaczy, a dalej przez stopniowe przeprowadzenie ziemi we własność gmin. Dla klownów i szlachty już niema miejsca w odradzającej się Polsce. — Krasiński miał poglądy reakcyjne, ale miał też i wielki talent, geniusz poety, dlatego też należy mu się uznanie i cześć za niektóre jego utwory, a w pierwszym rzędzie za „Irydyona". Jest to jeden z największych utworów świata, przedstawiający psychologię zemsty ideowej; i pod względem wyżyny twórczej i interpretacyi psychologicznej samej idei zemsty, „Irydyon" konkuruje skutecznie z „Konradem Wallenrodem" i „Hamletem". „Wśród zamętu wznoszę pieśń, która mi gwałtem z piersi się dobyła. Niechaj duch zniszczenia ku pomocy mi będzie... Tam nowy świat na wschodzie!" „Gdzież jesteś synu zemsty — w jakiej ziemi leżą zwłoki twoje? — Duch twój pomiędzy jakimi duchami?... Gdzież jesteś, synu zemsty, synu pieśni mojej! Już czas zmartwychwstać, by deptać po zwłokach olbrzyma... pamiętasz — przysiągłeś. — Wyrzekłeś się nadziei, wiary, miłości, by raz tylko, raz jeden spojrzeć, a potem zanurzyć się tam, gdzie miliony..." — Poeta jest żywiołem, jest harfą eolską...

Wilhelm Ostwald, portret którego podaliśmy w numerze poprzednim naszego pisma, ofiarował 100.000 marek, które otrzymał w 1911 r., jako nagrodę Nobla, na rzecz międzynarodowego zakładu dla organizacyi pracy duchowej, założonego przez niegoż w Monachium. Oczywiście, że zakład ten będzie zorganizowany w duchu przyrodniezego poglądu na świat. W tym przykładzie widzimy, jacy ludzie, i zapomocą jakich środków, biorą się do zwalczania spróchniałych kościołów wyznań religijnych. Przeciw autorytetowi błędnej wiary ślepej — stawi się autorytet wiary, opartej na badaniu i eksperymencie, widzącej prawdziwie, jasno i rozumnie. Przyszłość jest nasza i zwycięstwo nasze.

Chrześcijańskie hyeny wyborcze. W czasie wyborów do parlamentu w Mikołowie stał w rynku pewien inwalid z kartkami na socyalistę. Pobożni katolicy rzucili się na tego człowieka, chwycili go pod gardło, dusili, kopali i całe ubranie na nim stargali. Przytem odgrażali się, że biedakowi połamią jego stare kości. Odgrażali się, że zabiją robotnika, jeżeli nie opuści swego miejsca. („*G. R.*")

Cudowne rozmnażanie się relikwii. Według A. Malverta znajduje się w inwentarzu relikwii rzymskiego kościoła: ze św. Andrzeja 5 ciał, 6 głów, 17 rąk, nóg i dłoni; ze św. Antoniego 4 ciała, 1 głowa; ze św. Anny 2 ciała, 8 głów, 6 rąk; ze św. Barbary 3 ciała, 2 głowy; ze św. Bazylego 4 ciała, 5 głów; ze św. Błażeja 1 ciało, 5 głów; ze św. Klemensa 3 ciała, 5 głów; ze św. Elgiusza 2 ciała, 3 głowy; ze św. Stefana 3 ciała, 8 głów; ze św. Jerzego 30 ciał; ze św. Heleny 4 ciała, 5 głów; św. Hilarego 8 ciał; św. Jana Chrzciciela 10 głów; św. Julianny 20 ciał, 26 głów; św. Leodegara 5 ciał, 10 głów, 12 dłoni; św. Pankracego 30 ciał; św. Filipa 3 ciała, 18 głów, 12 rąk; św. Sebastyana 4 ciała,

5 głów, 13 rąk; apostoła Łukasza 8 ciał, 9 głów; i t. d. Np. św. Dyonizy istnieje w Saint-Denis i w Saint Emmerau w dwóch kompletnych egzemplarzach, a prócz tego w Pradze i Bambergu pokazują jego głowy, a w Monachium jedną rękę. Między relikwiami, które Tetzel z Halle kazał sprawić do Moguncyi, znajdowała się także koszula, którą Marya nosiła, gdy porodziła Chrystusa. Kler pokazuje i sprzedaje po odpustach: skrzydła anioła Gabryela, oddech Chrystusa w pudełku, promień gwiazdy, która świeciła trzem królom do Betleem, parę westchnień św. Józefa, gdy heblował sękate drzewo, mleko Maryi, którem karmiła Chrystusa, szczebel z drabiny, o której się śniło Jakóbowi, mannę, którą się żydzi karmili na pustyni, pigułki na zbawienie, bilety jazdy do nieba i wiele, wiele innych „cudowności". (*„Gazeta Robotnicza"*)

Różnica kultury. W 1910 r. wychodziło w Anstryi w języku czeskim 1.068 czasopism, a w polskim 340.

Wiara. W ekstazie wielkiej wiary, która przez kościoły jest tak bardzo zalecana, w przeciwstawieniu do wiedzy, tłum maryawitów chciał ukrzyżować biskupa maryawickiego X. Kowalskiego i błagał go o to, aby pozwolił siebie ukrzyżować, gdyż wierzy święcie w to, że po 3-ch dniach zmartwychwstanie. Kościół katolicki w Polsce zdobył dla siebie lusterko, w którem z radością przeglądać się może. Niech ludzie wielkiej wiary poznają siebie samych. Ale ksiądz biskup Kowalski, jako człowiek, który przechodził wyższe studya uniwersyteckie, cenił wyżej wiedzę przyrodniczą o śmierci, bo starannie zmykał od swych wielbicieli, aby nie dać się wprowadzić na trzy dni do raju przez chwalebną śmierć męczeńską.

Rationalist Press Assocciation, stowarzyszenie angielskie wydało w Londynie swój rocznik na 1912 rok. Znajdują się tam, między innymi, następujące artykuły: G. Morris Young „Dlaczego wystąpiłem z Kościoła". Rew. R. Roberts „Odrodzenie religii". C. Callaway „Kto był założycielem chrześcianizmu". Shrubsole „Czy teologia przyniosła korzyść ludzkości". Prof. L. C. Miall „Papieski indeks książek zabronionych". H. G. Hooper „Racyonalizm i postęp ludzkości".

Prawdziwym przyjacielem naszym objawił się „Monitor", który całą siłą poparł nasz miesięcznik. „Monitor" jest pod względem idejowym bardzo zbliżony do „Przyrodniczege poglądu na świat" i jest jednym z głównych organów ruchu walczącego o oddzielenie kościoła od państwa i szkoły, na terenie galicyjskim.

Świątobliwe próby przejednania. Ktoś puka do redakcyi o szarej godzinie. „Proszę wejść". Słychać ciche stąpanie w ciemnym kurytarzyku i śmiało podchodzi do samotnego mężczyzny dzieweczka lat 15, ładna, miła i bardzo śmiała. „Sprzedaję kartki korespondencyjne". Odrazu zrozumiawszy sytuacyę, pytam: „Kto posyła?" Odpowiada: „Szarytki z Piekarskiej". Pytam: „Czy tylko do samotnych panów chodzisz?" Odpowiada: „Różnie, i do panów. Jeden pan chciał już mię aresztować i po policyę posłać". Dziewczynka z zadowoleniem pozwala się gładzić po twarzy i śmiało, wyzywająco patrzy w oczy. Więcej nie wiem. Miałem prawo zapytać: „Czy do zakonnic mężczyźni przychodzą"? Odpowiedziała: „Nie wiem". Nazajutrz przyszły dwie młode, ładne zakonnice w czarnem, otworzyłem drzwi, pchają się z uśmiechem w ciemny kurytarzyk. Przepędziłem je, ponieważ jestem nieprzejednany. *A. W.*

Rewelacye z powodu procesu Macocha wywołują ogromne zainteresowanie i nic już nie pomogą zorganizowane wysiłki wyższego duchowieństwa i jezuitów świeckich o przytłumienie sprawy. Wyłom w opinii publicznej już zrobiony Zakonnicy, klasztory, mniszki — przestali być czemś wyższem i uroczem dla chłopa i robotnika polskiego. I słychać już coraz częstsze głosy opinii, że prokuratorye, zamiast ścigać wolność słowa, powinny zająć się zrewidowaniem ksiąg i stosunków we wszystkich klasztorach galicyjskich, bo głos opinii powszechnej mówi, że Macochiada w Polsce nie jest zjawiskiem wyłącznie paulińskiem.

Do nru przyszłego „Przyrodn. pogl. na świat i życie" odłożyliśmy, dla braku miejsca, siedm bardzo ważnych artykułów.

Wydawca i redaktor *Dr. Augustyn Wróblewski.* — Drukarnia i Litografia „Polonia" Zacisze 2.